NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 23 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 29 marca 1913. | Nr. 13.

Pod znakiem pokoju i pracy.

(Treść na str. 2).



Pod znakiem pokoju i pracy.

(Do illustracyi tytułowej).

A więc nareszcie... zebrał się Sejm galicyjski na spokojne obrady. Ucichły już czynelle, dzwonki elektryczne, trąbki i świstawki obstrukcyi ruskiej, posłowie polscy i ruscy zasiedli znowu obok siebie do wspólnej pracy.

Wiele zachodu, ustępstw i pertraktacyi kosztowała ta miła zgoda. Rokowania prowadzone we Lwowie, rozbiły się o upór partyi konserwatywnej. Podjęto je na nowo na terenie wiedeńskim. Zarówno rząd, jak i wpływowi posłowie Koła polskiego prowadzili wytężoną akcyę w tym kierunku, aby zerwane nici porozumienia znowu nawiązać i skłonić obie strony, t. j. konserwatystów i Rusinów, do ustępstw. Mimo rozlicznych trudności sprawa o tyle się udała, że w zasadniczych kwestyach doszło do porozumienia i wobec tego Rusini obiecali zaprzestać obstrukcyi w Sejmie, przez co umożliwili jego zwołanie.

Przed rozpoczęciem obrad sejmowych zebrała się we Lwowie komisya dla reformy wyborczej i ostatecznie uchwaliła zasady nowej ordynacyi wyborczej dla Sejmu galicyjskiego, które przyznają Rusinom 62 mandaty.

Na drugi dzień zebrał się Sejm. Otworzył go dłuższą przemową nowy marszałek krajowy hr. Gołuchowski i rozpoczęła się normalna praca.

Jedynie tylko stronnictwo centrum, liczące kilkunastu posłów, grozi jeszcze, że w decydującym momencie wystąpi przeciw reformie wyborczej. Rusini zaś obiecują, że w takim razie pożyczą nowym obstrukcyonistom swych instrumentów. Należy mieć jednak nadzieję, że do takiej ostateczności nie dojdzie... i sprawa sejmowej reformy wyborczej zostanie wreszcie jeszcze w ciągu obecnej sesyi pomyślnie załatwioną.

Illustrarya nasza przedstawia chwilę, kiedy marszałek krajowy hr. Gołuchowski zagaja nową sesyę sejmową, rozpoczętą pod znakiem pokoju i pracy...

Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie.

Jednym z najwspanialszych kościołów w Krakowie jest kościół Maryacki. Znany on jest w całej Polsce, a jeśli się mówi o Krakowie i jego zabytkach, to przedewszystkiem mówi się o Wawelu i kościele Maryackim. Dumnie sterczą jego wieżyce nad miastem i patrzą na jego dzieje od lat blisko siedmiuset. Kościół Maryacki bowiem został ufundowany w r. 1226.



Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie: Ogólny widok kościoła Maryackiego, którego wyższa wieża jest obecnie restaurowana.

Pełny dawnych polskich pamiątek, otoczony jest zarówno szacunkiem i czcią żyjących, jak też i hołdem tradycyi, która z nim związała niejedną legendę. Specyalnie o jednej wspomnimy, gdyż jest ona obecnie bardzo aktualną. Otóż wśród ludu wiejskiego pod Krakowem opowiadają sobie, że wtedy wybuchnie wielka wojna na naszych ziemiach, kiedy z wieży Maryackiej zdejmą koronę i chorągiewkę.

Obecnie podjęto gruntowną restauracyę całej wieży. W jesieni zeszłego roku zdjęto z jej szczytu zarówno koronę złotą, jak i banie oraz chorągiewkę szczytową. To też ludzie święcie wierzą, że bez wojny w tym roku się nie obejdzie.

Restauracya wieży przeprowadzana jest już od kilku lat. Najpierw odrestaurowano część wieży, gdzie mieści się strażnica pożarowa. Wiązania stare drewniane wzmocniono żelaznymi ankrami i wybudowano wewnątrz osobny pokoik o murowanych ścianach dla strażaków, pełniących służbę pożarową. Założono także na wieży telefon i przeprowadzono gaz.

W jesieni przeszłego roku przystąpiono do gruntownej restauracyi całej wieży. Roboty prowadzi architekt prof. Zubrzycki, z ramienia zaś magistratu krakowskiego nadzoruje je nadinżynier Rzymkowski.

Całą wieżę otoczono rusztowaniami, które sięgają aż do samego szczytu. W jesieni zdjęto z wieży górną część, a więc banie, chorągiew i dużą złoconą koronę. Odrestaurowanie tych zabytków powierzono znanej krakowskiej firmie p. H. Sztorca, która ukończyła już restaurowanie korony. Jest ona ogromna. Mierzy 3 i pół m. średnicy i ozdobiona jest kilkoma starymi herbami. Ostatni raz restaurowana była przed 70 laty. W tych dniach umieszczono ją z powrotem na wieży.



Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie: Korona szczytowa wieży, odnowiona w zakładzie p. H Sztorca.

Illustracye nasze przedstawiają odnowioną koronę w pracowni p. Sztorca. Dla uwidocznienia jej wielkości, zdjęcia dokonano w ten sposób, że grono osób, zajmujących się restaurowaniem wieży, stanęło wewnątrz korony. Inne zdjęcia przedstawiają widok wieży z rusztowaniem, widoki Rynku i Wawelu, zdjęte z rusztowania trzeciego od szczytu wieży, strażaka wygrywającego hejnał, oraz grupkę uczestników wyprawy naszego współpracownika na wieżę, zdjętą na rusztowaniu między małymi wieżyczkami ozdobnymi.

Wystawa „Sztuki“ w Berlinie.

Zapowiadany od dłuższego czasu, a oczekiwany z żywem zainteresowaniem przez cały polski świat artystyczny, pierwszy występ „Sztuki“ w Berlinie stał się w tym miesiącu faktem. „Sztuka“ otworzyła swą wystawę w pałacu Związku artystów w Berlinie, w centrum miasta, przy ul. Bellevue.

Z okazyi ostatnich wystaw „Sztuki“ w Krakowie i Poznaniu mieliśmy sposobność, reprodukując wnętrza tych wystaw, zwrócić uwagę na niezwykłą ruchliwość obecnego wydziału „Sztuki“, oraz na świadomość własnych sił, jakiemi rozporządza nasza reprezentacyjna korporacya. Bo aby pójść do stolicy Prus i wystąpić tam w czasie nacyonalistycznych uroczystości pruskich, do tego przy poczuciu odpowiedzialności za polską sztukę trzeba mieć jeszcze poczucie sił własnych.

„Sztuka“ nie mogła zawieść pokładanych w niej przez malarstwo polskie nadziei, bo nadzieje te opierały się na tradycyach Wiednia, Londynu, St. Louis. Że uzyskała w Berlinie pełny sukces i że ten sukces musiała uzyskać, dowodem są nazwiska wystawców, oraz wykaz ich dzieł, znanych przeważnie z wystaw w Krakowie. Ale równocześnie chlubnem dla samej organizacyi „Sztuki“ świadectwem jest fakt, że na wystawę berlińską pospieszyli artyści, zaniedbujący od dłuższego, niestety, czasu nasze wewnętrzne wystawy „Sztuki“. Bo do Berlina ruszyli tacy twórcy, jak Malczewski i Ruszczyc, a „Sztuka“ ze swej strony dobrała tam dzieła nieodżałowanego Wojtkiewicza.

W naszem piśmie reprodukujemy dwa zdjęcia z sal polskich wystawy nad Sprewą. Uderza tutaj Malczewskiego potężna kreacya p. t. „Niewierny Tomasz“, obraz wzięty ze zbiorów prof. dra Rutkowskiego, oraz głośny portret dyr. Stryjeńskiego. Tu mamy znane i uznane pejzaże Kamockiego, tu staje malarz Huculszczyzny Sichulski. A dalej występuje prof. Weiss ze swymi głośnymi „Owocami“ na czele, Ruszczyc z jednym obrazem, oraz Wojtkiewicz, którego dzieła już w dniu otwarcia wystawy zdobyły sobie pełne uznanie wśród berlińskich artystów.

W wystawie „Sztuki“ w Berlinie bierze udział 18 malarzy, mianowicie: Axentowicz, Boznańska, Fałat, Filipkiewicz, Jabłczyński, Jarecki, Kamocki, Lipszycówna, Malczewski, Maszkowski, Neumann, Okoń, Ruszczyc, Sichulski, Talaga, Weiss, Wyrwiński i Wojtkiewicz, a dalej 3 rzeźbiarzy: Dunikowski, Nadelman i Puget. Dzieła umieszczone są we wszystkich trzech salach, jakiemi rozporządza „Künstlerhaus“, a w ugrupowaniu ich uderza bogate doświadczenie organizatorów wystawy w zakresie zharmonizowania barw i dekoracyjnego zestawienia dzieł.



Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie: Widok rynku krakowskiego, zdjęty ze szczytowego rusztowania wieży.



Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie: Strażak, wygrywający hejnał na wieży.



Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie: Pod koroną wieży, na wysokości 65 m.



Odnowienie wieży Maryackiej w Krakowie: Widok ogólny Wawelu i Krakowa, zdjęty ze szczytu wieży.



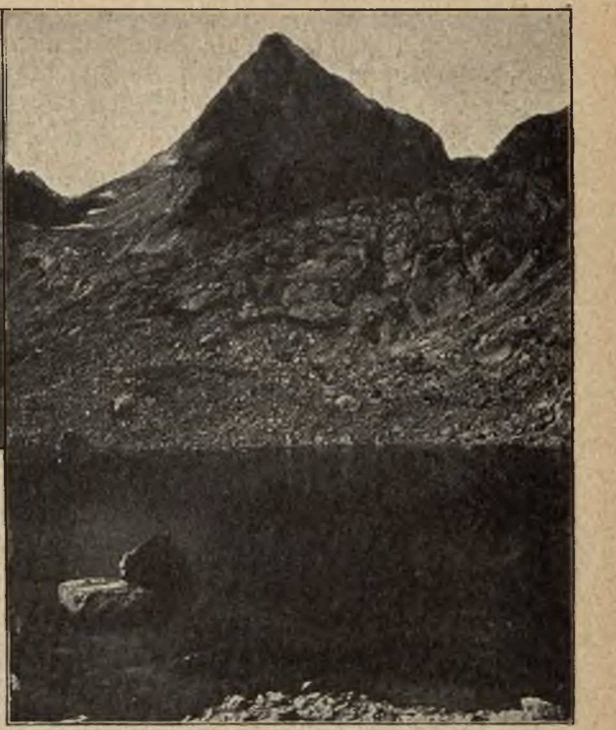
Wystawa „Sztuki" w Berlinie: Sala z obrazami prof. Weissa. U góry „Zwiastowanie", witraż Sichulskiego, po prawej stronie „Ostatni śnieg" Ruszczyca, w głębi rzeźby Dunikowskiego i obrazy Wojtkiewicza.



Wystawa „Sztuki" w Berlinie: Rzeźby Dunikowskiego, obrazy Malczewskiego: „Niewierny Tomasz" (po lewej stronie) i portret dyr. Stryjeńskiego (po prawej), Kamockiego i Sichulskiego (w środku).







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

Nazajutrz przed południem pan Michał wszedł do pokoju żony, a przywitawszy się, mówił:

— Dowiedziałem się, że w Zakopanem śnieg i mróz. Zapewne potrzebujesz kapelusza zimowego, ciepłych rękawiczek, bucików... i kupię ci jakie lekkie futerko, kalosze...

— Zdaje mi się, że mam wszystko, szkoda pieniędzy... obejdę się.

— Co za upór, — zawołał rozdrażniony, — nie chcę, ażebyś dziwacznie wyglądała. Jeśli nie żałuję pieniędzy i chcę ci kupić, co potrzeba, powinnaś mi w tem pomódz.

Ten ton dającego pięniądze oburzył panią Wandę, zmarszczyła brwi i rzekła stanowczo:

— Nic nie chcę i nie potrzebuję. Kupię sama, co uznam za stosowne... i dziękuję ci za twe dobre chęci.

— Dobrze, niech i tak będzie, — mówił zasmucony, — dawniej pytałaś się mnie zawsze, kupując to lub owo. Masz tu pieniądze, — położył na stole dwieście rubli, — przepraszam cię, że nie zmieniłem na korony... Obiad zjemy o pierwszej, czy do tej pory załatwisz się ze sprawunkami?

— Przypuszczam.

Pani Wanda spojrzała na pieniądze i w pierwszej chwili miała ochotę odrzucić, lecz przypomniała sobie swój posag i osądziła, że te pieniądze należą właściwie do niej, to uspokoiło jej drażliwość i uprzejmie pożegnała męża, który widząc jej łaskawy uśmiech, pomyślał:

— Te kobiety zawsze się bierze na fatałaszki.

Wróciła do numeru przed pierwszą i zaledwie zrzuciła paltocik, wpadł mąż.

— Wiesz, Wandziu, spotkałem Prusinowskich i Rostkowskiego, stoją w tym samym hotelu, zjemy obiad wspólnie.

— Jeśli chcesz, to dobrze.

— Naturalnie, będzie weselej i proszę cię, ubierz się ładnie. Chciałbym się pochwalić moją żoneczką.

— To zbyt uciążliwe, pójdę jak stoję.

— Nie, nie! Ten kostyum nieszczególny... weź inny.

— Ani myślę, jeśli wogóle pójdę, nie zmienię sukni.

— A jeśli ja cię proszę, — nalegał mąż.

— Idę w tej sukni, a nie podoba się tobie, mogę zostać w numerze.

— Jakaś ty uparta!

— To nie upór, ale jestem zmęczona i nie chcę przebierać się.

Przy obiedzie pan Rostkowski, znany ze swej oszczędności, dowiedziawszy się, że Jerzyccy zajęli dwa numery, rzekł zgorszony:

— Nie rozumiem, jak można tak wzbogacać hotelarzy i mieszczuchów, czy nie mogliście się państwo pomieścić w jednym numerze?

— To już sprawka Michasia, — zażartował Prusinowski, — zachciało mu się swobody.

Pan Michał spojrzał z wymówką na żonę, że naraziła go na żarty i mruknął:

— Nie potrzebuję płacić za swobodę.

— Tem mniej pani Wanda, — śmiał się Prusinowski, — chyba, że jesteście przed rozwodem.

Rozmowa przeszła na inny temat, ale słowo: rozwód, utkwiło w umyśle tak pani Wandy, jak i pana Michała. Badawcze ich spojrzenia spotkały się w przelocie i szybko się cofnęły.

— Rozwód, — myślała pani Wanda, rozmawiając w dalszym ciągu uprzejmie ze sąsiadami, — kto wie, czy nie jest to najlepsze wyjście i rozwiązanie tych przykrych i bolesnych stosunków. Odzyskamy swobodę, moja obecność przestanie go męczyć i krępować w używaniu życia, a ja poświęcę się wychowaniu Ninki, która, usunięta z pod wpływu ojca, nie ulegnie złym przykładom i wyrośnie na dzielną, mądrą niewiastę, która potrafi zdobyć sobie szczęście w życiu. I ona sama, gdy pozbędzie się tej zmory, domu i męża, odżyje, zabierze się do pracy, która da jej zadowolenie wewnętrzne i powodzenie. Jaka to ma być praca, nie zastanawiała się, była bowiem przekonana, że w każdym kierunku potrafi pracować.

Inne myśli zaprzątały umysł pana Michała. Z pod oka przypatrywał się swej żonie, porównywał ją z siedzącą przy stole, niską i pulchną panią Prusinowską, zawsze błogo uśmiechniętą. I jego żona wydała mu się uderzająco piękną, z tą twarzą poważną, myślącą, z figurą smukłą, zgrabną, niemal dziewczęcą. Patrzył na jej ruchy wytworne, słyszał dźwięczny jej głos i frazesy przemyślane, odczute, dalekie od banalności i paplaniny salonowej. I tę kobietę miałby utracić? Kto inny całowałby te śliczne usteczka? Ściskał ją i pieścił? Poczuł taki ból zazdrości, że zmienił się na twarzy. Nie, do rozwodu nigdy nie dopuści, raczej zabiję ją i siebie!

Wspomniał na jej miłość, na zupełne oddanie się, na jej zapewnienia, że tylko jego kocha, że on jest jednym i jedynym, i to go uspokoiło trochę. Zresztą, czy Wandzia znajdzie drugiego na świecie, któryby ją tak kochał, jak on! I był tak uległy każdemu jej kaprysowi, słuchał jej, dogadzał we wszystkiem, pamiętał co lubi, sprowadzał łakocie; niczego nie żałował i znosił cierpliwie jej niedomagania, choroby, zdenerwowania. Inny mąż robiłby jej sceny, uciekał z domu, nie przemówiłby do niej, a on znosi wszystko i jej niedołęstwo, i skargi niesłuszne, i urojone żale, pretensye.

I ona, patrzał na jej twarz i oczy, kocha go przecież, i to natura szlachetna, ona go oceni, zrozumie i musi być wdzięczna za okazywane jej współczucie i troskliwość.

Jechali koleją do Zakopanego. Po chmurnych i dżdżystych dniach, wypogodziło się, było mroźno i rzeźwo. Nie zwracali jednak uwagi ani na słońce, ani na piękność podgórskich krajobrazów, oboje zdenerwowani i zniecierpliwieni, z upragnieniem wyczekiwali Zakopanego, jak gdyby tam mieli znaleźć spokój i ukojenie. Ona, że nareszcie pozbędzie się opieki męża, on, że w chwili rozłączenia i pożegnania przyjdzie do harmonii i zgody.

Gdy minęli Nowy-Targ, on patrząc przez okno, zawołał uradowany:

— Tatry!... Spójrz, Wandziu, jakie wspaniałe! Śnieżne szczyty w zachodzącem słońcu!

Przez grzeczność popatrzyła i rzekła chłodno:

— Prawda, — zaczęła czytać powieść, czując do męża żal, że on psuje jej swemi słowami wrażenie piękności Tatr.

— Ależ wspaniałe góry!... Takie wysokie! Poszarpane!... Prześliczne! — zachwycał się.

— Jakiż u niego ten zapał sztuczny, — myślała żona, — tak samo zachwyca się doskonałą rybą lub leguminą!...

Panu Michałowi widocznie podobały się Tatry, gdyż wyszedł na kurytarz, ażeby lepiej widzieć. Powrócił za chwilę, mówiąc:

— Wiesz Wandziu, Tatry są może piękniejsze od Alp, takie są dzikie, groźne, wspaniałe. A dla ciebie?

— Trudno mi sądzić z okna wagonu.

— Kiedyż widzi się całe pasmo, różne szczyty i te lasy zielone na zboczach.

Podniosła oczy, spojrzała przez okno i przez wrodzoną grzeczność powiedziała:

— Tak jest... masz słuszność.

— Ależ tam musi być zimno, tak wysoko, wśród gór... Czy masz futrzane trzewiki?

— Nie.

— A kupiłaś ciepłe pończochy? kamasze? kalosze?

— Nie kupowałam, wzięłam z domu.

— Dlaczego sobie żałujesz? — mówił z wymówką, — dałem ci przecież na wydatki twoje dwieście rubli.

— Wiem, czy może ci zwrócić?

— Ależ nie! Przydadzą ci się, będziesz miała dosyć wydatków.

— Nie tak wiele... urządzę się oszczędnie.

— Już tylko się nie oszczędzaj, jedziesz dla zdrowia, leczyć się, i nie żałuj pieniędzy.

— Dobrze.

— Nie wiem, czy ten zakład będzie dla ciebie przyjemny? W danym razie poszukam innego.

— Czy telegrafowałeś o pokój dla mnie?

— Tak jest... zresztą pisał do tutejszego lekarza doktor Henryk, uprzedzając go o twym przyjeździe.

— A masz odpowiedź telegraficzną?

— Nie, ale to nic nie znaczy, miejsce znajdziemy, nie tu, to tam.

— Jednak doktor Henryk radził ten tylko zakład.

— Ach, wszystko jedno, tobie trzeba tylko spokoju i ciszy, leczyć się nie potrzebujesz, sama mówisz, że nic ci nie brakuje.

Spojrzała na niego złemi oczyma, gdyż po konferencyi z doktorem zrozumiała, że jest chora i to poważnie, doktor bowiem powiedział bez badania bliższego symptomaty jej choroby, miał bardzo poważną minę, radził wyjazd natychmiastowy i to samej, bez męża i dziecka. A mąż nietylko, że narzucił jej swe towarzystwo, ale męczy ją, dokucza i lekceważy jej chorobę.

Gdy jego zaboli głowa, gardło, zęby, już narzeka, jęczy, zanudza wszystkich swem drobnem cierpieniem, ale gdy ona chora, gdy z trudem się porusza, gdy ma bicie serca, gdy mizernieje w oczach, on powiada, że jej nic nie brakuje! Co za zimny egoista, zapatrzony tylko w siebie.

Dojeżdżali do Zakopanego, a on patrząc przez szybę, zawołał wesoło:

— Wandziu! Sanna tutaj? Ty tak lubisz, po[jedziemy]! Dobrze?

— O ile będę zdrowa.

Zajechali do zakładu, gdzie w obszer[nym] przedsionku przyjęła ich służba z nizkimi [ukło]nami.

— Czy są wolne pokoje?

— A jaśnie pan zamówił?

— Tak jest.

— Proszę o godność.

Pan Michał podał bilet, służący zniknął w drzwiach obocznych i za chwilę wyszedł niemłody mężczyzna, z przyjemną, łagodną twarzą i rzekł uprzejmie:

— Mogliśmy zatrzymać tylko jeden pokój, tak dużo mamy kuracyuszów. Pokój niewielki, ale jest.

— Telegrafowałem jednak, że nas dwoje przyjeżdża, — zachmurzył się pan Michał.

— Tak jest, ale mamy do rozporządzenia tylko jeden pokój.

— To dla żony, a cóż ja zrobię?

— Pan szanowny na długo?

— Na dzień, na dwa... nie wiem...

— Można ,do pokoju wstawić drugie łóżko, miejsca dosyć.

Pan Michał, chociaż nie patrzał, czuł na sobie oczy żony z niemą prośbą, ażeby poszukał innego pomieszczenia, ale udał, że nie widzi i rzekł ze źle ukrytem zadowoleniem:

— Proszę dać drugie łóżko.

Pani Wanda milczała. Jadąc windą na trzecie piętro, doznawała uczucia wielkiej obawy i lęku, zacisnęła jednak usta, nic nie powiedziała, co wzmogło jeszcze bardziej jej rozdrażnienie, bo i poco ma się skarżyć, przecież jego zdaniem ona jest zdrowa i nic jej nie brakuje.

IV.

Mówią, że po zgaśnięciu słońca, ludzie będą się kryli przed zimnem i zamarznięciem w głębi ziemi, i tam rozpocznie się podpatrywanie bliźnich z braku innego zajęcia. Każda zmiana wyglądu wewnętrznego, zmarszczka, siwiejące włosy, każde ujawnienie się humoru, temperamentu, zgodliwości czy sporów, będzie jedynym przedmiotem rozmowy. Będzie to królestwo wzajemnego zainteresowania się sobą i bliźnimi, świat oglądany w kropelce wody.

W dalekiem, bardzo dalekiem pokrewieństwie z tymi mieszkańcami podziemi w przyszłości dalekiej, są pensyonaty i zakłady lecznicze, jakkolwiek pławią się w słońcu, są urządzone z większym lub mniejszym komfortem i zazwyczaj starają się o malowniczość położenia, o jak najszersze, najpiękniejsze widoki.

Wspólny dach, spotykanie się u wspólnego stołu, przy wspólnych zabawach, przy zabiegach lekarskich, wytwarza oranżeryjną atmosferę stosunków towarzyskich, gdzie szybko dojrzewają znajomości w rodzaju sztucznie pędzonego kwiatu, który rośnie, kwitnie, więdnie i ginie na miejscu, tylko w tych warunkach.

Przyjazd Jerzyckich w porze przedwieczornej zwrócił uwagę pań i panów, mieszkających w zakładzie, zwłaszcza, że o tej porze przechodzili na podwieczorek do sali jadalnej przez wysoką, przewiewną, jasno elektrycznością oświetloną halę, którą tylko oszklona ściana dzieliła od przedsionka.

Jego ton rozkazujący ze służbą, ruchy trochę za szerokie i pewne siebie, które są właściwe mieszkańcom wsi, gdzie nikogo nie można dotknąć łokciami, ani też nikt nie następuje drugiemu na odciski, nie zrobiły dobrego wrażenia. Natomiast cicha i spokojna pani Wanda, w skromnym, eleganckim, doskonale skrojonym kostyumie, patrząca z obawą i nieporadnie, budziła powszechną sympatyę.

Zanim podano kolacyę, już wiedziano nazwisko nowoprzybyłych z Królestwa i udzielono sobie szczegółów, że on przybył na kilka dni, ona zaś pozostanie czas dłuższy.

W obszernej, wysokiej, jasno oświetlonej sali ...alnej zasiadło przy dwóch stołach około osiem... sięciu osób, przeważnie pań, starszych i młod...

...hodzącego pana Michała przywitał pan ..., doktor miejscowy, szpakowaty szatyn, ..., wysoki, z twarzą szczerą, z dobrym, ...ym uśmiechem, i posadził obok siebie, przedstawiwszy go bliższym sąsiadkom i sąsiadom.

— Pani nie przyjdzie dzisiaj? — spytał uprzejmie.

— Czuje się zmęczoną... i muszę się poskarżyć panu doktorowi na nią, że je bardzo mało.

— Tu, w górach, apetyt się poprawi, — upewniał go doktor.

— Czy pan doktor otrzymał list od naszego doktora?

— Tak jest i pobyt w Zakopanem wpłynie korzystnie na stan zdrowia pani.

Uwagę pana Michała zajęły kotlety cielęce. Skosztował raz, drugi raz, wreszcie rzekł z uznaniem do doktora:

— W zakładzie jest wcale dobry kucharz, nie wysuszył kotletów.

— Może szanowny pan jeszcze pozwoli, — zapraszał doktor i skinął na służącego.

Pan Michał nie dał się prosić, a gdy zjadł, spytał:

— Czy pan doktor zbada jutro moją żonę?



— Pan przyjechał z Krakowa?

— Jestem gotów każdej chwili... zależy tylko od pani.

— Pragnąłbym usłyszeć zdanie pana doktora przed mym wyjazdem.

— Zaledwie pan przyjechał, już pan się wybiera w powrotną drogę?

— Gospodarstwo wymaga mej obecności, a o żonę, zostającą pod opieką pana doktora, jestem spokojny.

Sąsiedzi i sąsiadki przy stole byli zbyt dobrze wychowani, ażeby podsłuchiwali rozmowę; była ona jednak prowadzona dość głośno, i nie stracili żadnego słowa, jakkolwiek pozornie byli zajęci tylko sobą i kolacyą.

Jedna z pań, w pewnym wieku, siedząca naprzeciw pana Michała, a której był przedstawiony, spytała z przyjemnym uśmiechem:

— Pan przyjechał z Krakowa?

— Tak jest.

— Jaka tam pogoda?

— Deszcz, mgła i błoto... nie pamiętam tak słotnej jesieni.

— Bo pan młody, — uśmiechnęła się znów przyjemnie, — a ja, z czasów, gdy byłam podlotkiem, pamiętam, że całe zboże zgniło w polu, a buraki zmarzły.

Jest pewien wiek, częściej u niewiast, ale nierzadko i u mężczyzn, że słowo: młody, słyszy się z przyjemnością. I panu Michałowi słowo młody pochlebiło i dla pani Poreckiej poczuł zaraz sympatyę. Wszczęła się ożywiona rozmowa.

Pan Michał, jak każdy gospodarz, uważał się za ofiarę atmosferycznych stosunków, które krzywdziły go w plonach zboża, w okopowych, w odżywianiu inwentarza; a ponieważ pani Porecka gospodarowała na Podolu, posiadali oboje temat do rozmowy dla nich bardzo interesujący.

Inne sąsiadki, chcąc prawdopodobnie ulżyć ciężaru pani Poreckiej w bawieniu pana Michała, wtrącały pytania co do tych i owych szczegółów, i przy tej części stołu bawiono się tak dobrze, że po skończonej kolacyi, inni goście rozprószyli się po przyległych gabinetach, salonikach, czytelni i pokojach do gry, zaś co bliżsi towarzysze i towarzyszki stołu przy panu Michale zasiedli razem w rogu wielkiego salonu.

Ze stosunków gospodarczych do stosunków domowych niema nawet pół kroku, i okazało się, że pani Łącka, niewiasta starsza, wysoka, szczupła, z energicznym wyrazem twarzy; z głosem chropawym, posiada krewnych w Królestwie, ci zaś są powinowatymi rodziny pani Wandy.

— To mnie bardzo cieszy, — mówił uprzejmie pan Michał, — żona nie będzie się czuła tak osamotnioną.

— Czyż pan zostawi żonę samą? — zawołała surowo pani Łącka, — pomijam nudy, ale kto będzie jej towarzyszył na wycieczkach?

— Tak wypadło, — powiedział tonem zrezygnowanym.

— Co to znaczy: wypadło, — gorszyła się pani Łącka, — ja należę do ludzi prawdomównych; teraz przypominam sobie, że Jerzyccy są majętni, a pana znają i w okolicy i w Warszawie; więc żonę zawozi się do Zakopanego, ażeby samemu pohulać, — zaśmiała się szyderczo.

— Biedne my kobiety, — jęknęła pani Porecka, — jak tylko my chore, mąż z domu i szuka zabawy.

— I to jakiej? — uśmiechnęła się ironicznie pani Mniewska, ładna brunetka, — przed żoną mówi się: na małą partyjkę, a potem się okazuje, że to było wcale co innego.

— Tak, tak, — westchnęła pani Porecka, — największem nieszczęściem dla kobiety jest mąż niestały i kochliwy.

— Jeśli pan chce, ażeby żona była zdrowa, — zawyrokowała pani Łacka, — zostań pan z nią, niech się nie niepokoi, nie martwi panem.

Pan Michał z uczuciem żalu słuchał tych napomnień i rad. Oto wszystkie mężatki żądają, ażeby ich nie opuszczał mąż, tylko jedna jego żona pragnie pozbyć się go i chce zostać sama. Pod wpływem tych myśli, a nie nawykły do ukrywania ich, powiedział:

— To nie zależy odemnie, tylko od żony.

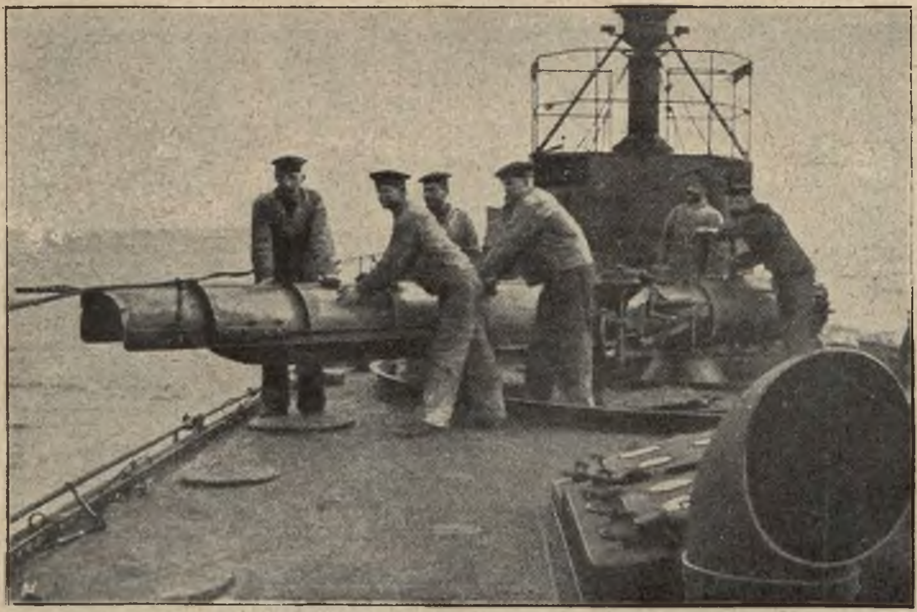
— Co!? — zaśmiała się Łącka, — jeszcze tego brakowało, ażeby mężczyźni w nas wmawiali, że to my wysyłamy ich na pohulanki. Czy pan masz nas za tak naiwne?

Na twarzach słuchających pań pojawił się uśmiech niedowierzania, zaś pani Łącka tryumfująco patrzała na zaniepokojonego pana Michała, któremu nie podobało się to wglądanie w jego stosunki i powiedział wymijająco:

— Właściwie, decyzya zależy od doktora... a pani sama tutaj? — patrzał na panią Łącką.

— O, nie! Niewytrzymałabym, jestem z córką, — wskazała oczyma na smukłą, harmonijnie zbudowaną dziewczynę, z twarzą poważną, ze smutnemi oczyma. Siedziała ona z drugą panną na kozetce, a zabawiał je młody brunet, śmiejący się często i głośno.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zatonięcie torpedowca: Przyrząd do wyrzucania torped, przygotowany do strzału.



Zatonięcie torpedowca: Kajuta marynarzy we wnętrzu łodzi torpedowej.

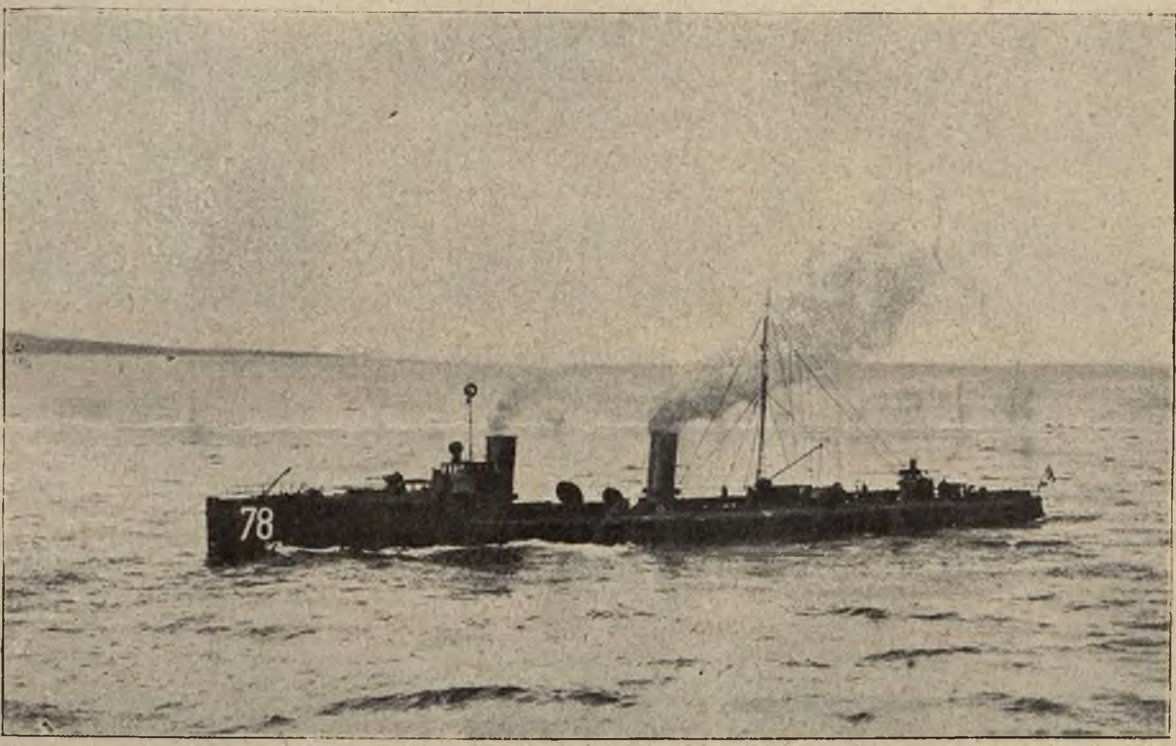
Zatonięcie torpedowca.

Jednym z najmniejszych typów współczesnych okrętów wojennych są torpedowce. Małe, zwinne statki, pokryte grubym, stalowym pancerzem, posiadają szybkość bardzo znaczną, gdyż maszyny ich mają siłę 18 tys. koni. Zaopatrzone one są w lekkie armaty do walki na bliską odległość i w przyrząd do wyrzucania torped na statki nieprzyjacielskie.

Okręty te używane są do atakowania nagłego floty nieprzyjacielskiej i ze względu na swą sprawność i szybkość, mają za zadanie uderzyć na obcy okręt, zniszczyć go torpedą i zatopić. Każda dywizya okrętów wojennych posiada także odpowiedni oddział łodzi torpedowych.

Niedawno flota niemiecka odbywała duże manewry koło wybrzeży. W czasie ćwiczeń jeden z większych okrętów najechał na łódź torpedową Nr. 78, przeciął ją i momentalnie zatopił. W głębinach morskich zginęło 2 oficerów i 68 ludzi załogi.

Illustracya nasza przedstawia nieszczęśliwy torpedowiec przed wypadkiem.



Zatonięcie torpedowca: Łódź torpedowa, która zatonęła podczas ostatnich ćwiczeń marynarki niemieckiej.

Braterstwo czeskie w Polskiej Ostrawie.

W Polskiej Ostrawie, na granicy Moraw i Śląska, ludność polska, stanowiąca pokaźną liczbę, bo około 10.000 głów, walczy od szeregu lat o uzyskanie publicznej szkoły polskiej. Czesi, dzierżący w gminie prawem kaduka rządy, stale odmawiają Polakom wszelkich praw. Macierz szkolna ks. Cieszyńskiego przy wydatnej pomocy mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, nie chcąc narazić dziatwy polskiej na wynarodowienie, otworzyła w r. 1904 prywatną szkołę polską, która wzrosła do pięcioklasowej, drugą jednoklasową i dwie ochronki. Dziś zakłady te liczą 419 dzieci.

Przez te ośm lat rodzice polscy urządzili setki zgromadzeń szkolnych, wysłali dziesiątki rezolucyi i deputacyi do rad szkolnych we Frydku i Opawie z żądaniem publicznej szkoły polskiej. Czesi stale odpowiadali: szkół mamy dosyć, więc wam nowej nie damy! I rzeczywiście utrzymują Czesi 13 szkół, ale... czeskich i dwie... niemieckie!! Tymczasem rząd, urgowany przez rodziców polskich, przeprowadził dochodzenia i skonstatował potrzebę publicznej szkoły polskiej. Przeciw nakazowi władz wnosili Czesi rekursy do wszystkich instancyi, które jednak kolejno przegrywali. Przed trzema laty wybuchł strajk dzieci naszych, który trwał trzy tygodnie. Czesi wymawiali się wtenczas, że nie mają pieniędzy! Ciekawe! Brak funduszów, ale ci osławieni panslawiści i rzekomo zdeklarowani wrogowie Niemców łożą rocznie kilkadziesiąt tysięcy na dwie szkoły... niemieckie!! Brak funduszów – ale w r. 1912 znowu znalazło się pół miliona koron na ratusz gminny!

Pierwszy strajk władze zażegnały. Gdy jednak „pertraktacye“ za długo trwały, rodzice polscy w styczniu b. r. proklamowali demonstracyjny strajk tygodniowy. W tym czasie też urządzili rodzice wspaniałą demonstracyę przed urzędem gminnym, w której wzięli udział wszyscy rodzice polscy wraz z dziećmi. Na twarde głowy czeskie i to nie poskutkowało. Kres wreszcie tej walce położył wydział krajowy w Opawie, który przed dwoma tygodniami przejął szkołę na etat krajowy wbrew woli gminy!

Nadmienić jeszcze wypada, że Czesi już przy wynajmowaniu przez „Macierz“ lokali na prywatną szkołę robili trudności. Właściciele domów z obawy przed kliką czeską wzbraniali się wynająć lokale. Z biedą udało się szkołę umieścić w dwóch budynkach i to w jednym z nich mieści się szynk (!), w drugim jatka i rzeźnia!!



Braterstwo czeskie w Polskiej Ostrawie: Budynek, w którym mieszczą się trzy klasy szkoły polskiej i... szynk.



Braterstwo czeskie w Polskiej Ostrawie: Budynek, w którym mieszczą się dwie klasy szkoły polskiej, ochronka, a z drugiej strony jatka i rzeźnia.



Akcya oświatowa w Galicyi: Pierwsza Wystawa wyników pracy Tow. Szkoły Ludowej w Dębicy.

Akcya oświatowa w Galicyi.

Bardzo interesującą i praktyczną nowość zapoczątkowało Koło Tow. Szkoły Ludowej w Dębicy. W ramach wystawy ruchomej Ligi pomocy przemysłowej, bardzo dobrze w Dębicy przygotowanej i zorganizowanej, urządziło Koło wystawę wyników dotychczasowej działalności T. S. L. Wystawa była otwartą 8 i 9 b. m., a zaprezentowała bardzo obfity dział graficzny, obrazujący popularnie działalność T. S. L., dalej fotografie instytucyi, przez T. S. L. utrzymywanych, wydawnictwa książkowe, artystyczne i pocztowe (marki, telegramy) Zarządu głównego T. S. L., wreszcie dokumenty, dotyczące założenia i dalszych prac dębickiego Koła T. S. L.

Całość wystawy czyniła bardzo sympatyczne i dodatnie wrażenie, a w połączeniu z popularnymi wykładami o działalności Tow. Oświaty Ludowej przyczyniła się niezmiernie do spopularyzowania idei tej pożytecznej instytucyi oświatowej.

Na ogół wystawa ruchoma Ligi pomocy przemysłowej w Dębicy przedstawiała się bardzo korzystnie, tem bardziej, że przyłączyło się do niej przeszło 30 miejscowych wytwórców. Zwiedziło też wystawę przeszło 1500 osób.

Illustracya nasza przedstawia grupę organizatorów i gości na wystawie wyników pracy T. S. L. w Dębicy.

Zjazd Kółek Centralnego Tow. Rolniczego w Królestwie Polskiem.

O bardzo rozległej i wszechstronnej działalności Centralnego Tow. Rolniczego w Królestwie Polskiem pisaliśmy już niejednokrotnie. Jako jedna z najpoważniejszych instytucyi ziemiańskich zajmuje poczesne miejsce wśród organizacyi ekonomicznych Królestwa, a o wpływie jej na życie rolnicze świadczy ogromna ilość Kółek, które z jej ramienia zawiązały się w całym kraju.

Co roku odbywa się w Warszawie zjazd delegatów tych Kółek, który zarazem jest rodzajem walnego sejmiku rolniczego. Roztrząsa się na nim najważniejsze potrzeby naszego włościaństwa oraz obmyśla sposoby podniesienia ekonomicznej tężyzny rolników.

Przed kilku dniami obradował właśnie tegoroczny zjazd delegatów Kółek w Warszawie. Obrady trwały kilka dni i odbywały się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa.



Braterstwo czeskie w Polskiej Ostrawie: Ratusz gminny w Polskiej Ostrawie, zbudowany kosztem pół miliona koron.

Z przedłożonego na zjeździe sprawozdania okazuje się, że w Królestwie istnieje obecnie 1000 Kółek rolniczych, liczących 50.000 członków. Praca w Kółkach prowadzona jest bardzo intenzywnie. Tak n. p. dochód za sprzedaż mleka w kółkowych mleczarniach wynosił w ubiegłym roku pół miliona rubli. Dział zajmujący się hodowlą bydła rozporządza już 303 zarodowymi buhajami, ma ośm gniazd



Braterstwo czeskie w Polskiej Ostrawie: Komitet rodziców polskich w Polskiej Ostrawie.



Zjazd Kółek Centralnego Tow. Rolniczego w Królestwie Polskiem: Delegaci Kółek z okręgu częstochowskiego z prezesem częstochowskiego Tow. Rolniczego, szambelanem Łąckim (╳) i redaktorem „Głosu Ludu“ p. Janem Siecińskim na czele. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa)

zarodowych dla trzody chlewnej i 70 knurów zarodowych. W roku zeszłym premiowano 5.188 sztuk bydła w oborach włościańskich.

Instruktorów do prowadzenia Kółek posiada organizacya 35, oprócz tego utrzymuje pięć stałych kursów dla członków.

Na odbytym obecnie zjeździe dokonano także wyborów nowego zarządu głównej centrali Kółek rolniczych. Wybrani zostali pp. Leśniowski, Hempel, Długoborski, Czekanowski, Charuziński, Łaszcz, Jankowski, Dłużnowski i ks. Iżyłowski. Na zastępców pp. Karpiński, Grabski i Nowiński. Do komisyi re-



Swięto starej Japonii: Symboliczna zabawa japcńska, tak zwany „taniec lalek ze słomy“.




Graniczni strzelcy na straży. **Nasi w Bośni:** Graniczni strzelcy przeprawiają się na łodzi przez Drinę.

wizyjnej pp. Tański, Rojanowski, Dzierzbicki i Błaszczyk.

Illustracya nasza przedstawia grupę delegatów Kółek z okręgu częstochowskiego.



Nasi w Bośni: Graniczni strzelcy podczas odpoczynku pieką bośniackim zwyczajem barana.

Święto starej Japonii.

Popularna i modna obecnie Japonia, kraina kwiatów, domków papierowych, ryżu, bambusów, harakiri etc. przedstawia obraz dziwnego kontrastu dwóch kultur: współczesnej europejskiej i staro-japońskiej. Jej żółtolicy i skośnoocy synowie noszą też w sobie cechy swej ojczyzny, będąc bohaterami w walce, gigantatami pracy i cierpliwości, wyrafinowanymi estetami obok dziecinnego przywiązania do tradycyi starych zabaw i obyczajów, którym oddają się w chwilach wypoczynku. — Illustracya nasza przedstawia jedną z ulubionych zabaw p. n. tańca lalek ze słomy.

Podobny taniec bywa wykonywany też często przez tancerki w teatrze, które, przybrane w snopki słomy, podobnie jak chochoły tworząc koło, poruszają się wolno, ruchami automatycznymi. Nucą sobie przy tem rzewną piosenkę cicho, unissono, wybijając takt na małych bębenkach, zawieszonych na szyi.

Jako zabytek zamierzchłej przeszłości, taniec ten może dla współczesnego snoba wydać się naiwnym, cieszy się on jednak wielką sympatyą i poszanowaniem Japończyków, jak wiadomo wzorowych patryotów.



Nasi w Bośni: Graniczni strzelcy w pochodzie przez prowizorycznie zbudowaną kładkę.

Nasi w Bośni.

Zawierucha wojenna, która jak groźna chmura zawisła nad całą Europą, spowodowała, że wielkie mocarstwa wzmocniły swoje armie, powołując pod broń tysiące rezerwowych żołnierzy. Los, który ślepo w tym wypadku padał, powołał pod broń zarówno młodych ludzi, jak i wielu starszych, którzy porzuciwszy żywot kawalerski, zdołali sobie stworzyć już zaciszne gniazdo rodzinne.



Nasi w Bośni: Patrol wypytuje granicznych mieszkańców.

Wobec jednak konieczności bronienia honoru mocarstwowego państw stanęli wszyscy pod bronią. Także z Galicyi poszło bardzo wielu rezerwistów, a rozkazy wojskowe część ich przeznaczyły do służby w kraju, część zaś powędrowała do Bośni, aby tam na granicy serbskiej stanowić pogotowie wojenne.

W dzisiejszym numerze pomieszczamy szereg zdjęć, dokonanych przez jednego z oficerów, który służy w Bośni. Widać na nich naszych zuchów, jak w oczekiwaniu ważniejszych wypadków politycznych spędzają czas na wydoskonalaniu się w rzemiośle wojennem. Mustry, wycieczki i ćwiczenia terenowe tworzą barwną mozaikę ich życia żołnierskiego. Znaczna część ich po ogłoszeniu demobilizacyi obecnie powróciła już po odbytych ćwiczeniach do domów, wielu jednak pozostało jeszcze, aby strzedz całości granic Austryi.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

2

Mr. Tembarth umilkł, lekko zmieszany. Matka moja z wdzięcznością spojrzała na niego, czując, że proboszcz staje po jej stronie. Kiedy w chwilę potem zaczął się żegnać, zaprosiła go, aby pozostał z nami na wieczór i zasiadł razem do wieczerzy. Proboszcz chętnie przyjął zaproszenie. Rozmowa jednak nie kleiła się, gdyż raz wraz gwałtowne poryki wichru głuszyły słowa. Nadsłuchiwaliśmy niespokojni. Ja co chwila spodziewałem się usłyszeć sygnał alarmowy, który powołać mnie miał na stanowisko.

Przed dziewiątą zaszedłem do mojego pokoju, wydobyłem z szafy strój marynarza, wdziałem grube pończochy i buty za kolana. Bluzę i czapkę wyniosłem do sieni, aby mieć je pod ręką w razie potrzeby.

Kiedy, ukończywszy te przygotowania, wróciłem do jadalni, uczułem na sobie badawczy wzrok Mr. Trembartha, podczas gdy matka moja zdawała się zupełnie nie zwracać uwagi na zmiany w moim ubraniu. Nakrywała w milczeniu stół do wieczerzy.

Po chwili zasiedliśmy do wieczerzy. Z trudem jedliśmy, starając się wzajemnie nie okazać niepokoju, jaki nas przejmował. Wszyscy myśleliśmy jednak ciągle o szalejącej burzy.

Nagle Mr. Trembarth urwał w pół słowa, widelec i nóż wypadły mu z rąk. Zerwał się przerażony.

— Co to było? — wykrztusił ze ściśniętego przerażeniem gardła.

— Sygnał alarmowy — krzyknąłem zelektryzowany. W tej chwili podmuch wiatru przyniósł wyraźnie kilka silnych tonów dzwonu, bijącego na trwogę.

Hug! — krzyknęła matka.

— Z Bogiem, matko! — zawołałem, biorąc ją w objęcia. — Ucałowałem ją serdecznie, uścisnąłem rękę Mr. Trembarthowi. W przelocie przez sień, pochwyciłem płaszcz i czapkę, rozwarłem drzwi i nagle... znalazłem się na ulicy, ogłuszony prawie gwałtownem wyciem burzy, oślepiony deszczem i gradem, który bił mi prosto w twarz. Po chwili oswoiłem się z tem niezwykłem otoczeniem. Po przez poświsty burzy dochodził mnie już wyraźnie gwałtowny głos dzwonu okrętowego, wzywający na ratunek. Spojrzałem na morze. W kierunku „Bliźniaków" i skały Deadlow poruszał się słaby ognik.

Po chwili byłem już w łodzi i zająłem moje miejsce przy sterze.

— Naprzód bracia!

W łodzi ratunkowej.

W blasku latarni, która z głębi szopy oświecała łódź, przeliczyłem oczyma mych ludzi i przekonałem się, że nie brakuje ani jednego. Spytałem jednak, jak zwykle:

— Wszyscy w łodzi?

— Wszyscy! — brzmiała jednogłośna odpowiedź.

— Czy wszyscy ubraliście się w ubranie korkowe?

— Wszyscy — odpowiedzieli chórem.

Sam ubrany byłem cokolwiek inaczej. Po jednorazowej próbie przekonałem się, że takie korkowe ubranie zbyt mi krępuje ruchy.

— Czy żagle są odwiązane i przygotowane do zaciągnięcia? — pytałem dalej.

— Wszystko przygotowane, panie!

— A lina do rzucania?

— Także.

— W takim razie baczność! bracia!

Nastąpiła pauza, która trwała może sekundę.

— Puszczaj — zakomenderowałem podniesionym głosem.

W tej chwili ostatnia lina, przytrzymująca łódź, została przecięta, opadły ostatnie łańcuchy z głośnym dźwiękiem, a łódź ruszyła po pochyłości ku morzu, z coraz bardziej wzrastającą szybkością. Dobrze naoliwione deski pozwoliły zesunąć się jej prawie bez szmeru. Z hukiem przyjęły ją fale, złapały gwałtownie i podrzuciły do góry, zalewając nas wszystkich chmurą słonego pyłu wodnego.

Z całych sił pracowaliśmy przy wiosłach, spychając łódź coraz dalej w morze, wreszcie skierowaliśmy ją w kierunku obcego okrętu. Nadlatujące fale, które z wściekłością odbijały się od brzegu utrudniały bardzo naszą pracę. Wreszcie po dobrej chwili poczuliśmy pod łodzią już spokojniej wznoszące się i opadające morze.

Teraz dopiero znalazłem wolną chwilę, aby spojrzeć z powrotem ku wybrzeżu, któreśmy opuścili. Obok szopy, w której łódź była pomieszczona, zapalono duży stos drzewa, aby w ten sposób dać znać duńskiemu okrętowi, że wysłano mu ratunek.

Na sygnał ten odpowiedział okręt rakietą, której czerwone światło na chwilę rozprószyło nieprzeniknione ciemności. Po chwili i na pokładzie „Aniny" zapalono ogień, aby nam wskazać kierunek, w którym spieszyć mieliśmy z ratunkiem. Była to beczka smoły, a w jej niepewnem świetle ujrzałem dokładnie nieszczęśliwy okręt, walczący z całym wysiłkiem przeciw naporowi fal i wichru. Deszcz i grad, bijący bez przerwy, otaczał okręt jakąś fantastyczną osłoną.

— Rozbiją się o „Bliźniaki", nim zdążymy do nich podjechać — krzyknął nagle jeden z moich ludzi. Zaklął przy tem po marynarsku. Drugi dorzucił z wściekłością:

Dlaczegóż ci przeklęci Duńczycy wcześniej nie wezwali pomocy? Założyłbym się jeden przeciw dziesięciu, że przybędziemy za późno.

Porozumiewaliśmy się, krzycząc na całe gardło, gdyż huk burzy i świst wiatru głuszył zupełnie głos. Wicher wyrywał nam formalnie słowa z ust, tak, że trzeba było donośnie krzyczeć, aby jeden drugiego dosłyszał. Morze rozpętało się tak, jakiem już od szeregu lat go nie widziałem. Olbrzymie bałwany porywały nas co chwila, wznosząc na swych grzbietach do strasznej wysokości, tak, że aż się w głowie kręciło. Nagle znowu spadaliśmy w przepaść, a woda zalewała nas, a przez chwilę nic ani słyszeć, ani widzieć nie można było.

Ani na chwilę nie straciliśmy jednak zimnej krwi. Jakby przyrośli, pracowali moi ludzie przy wiosłach. Rozszalałe fale zalewały ich, przenikając ubranie aż do skóry. Wszyscy jednak mieli nieprzerwanie zwrócone oczy w tę stronę, gdzie błyskało ku nam niepewne światło sygnałowe „Aniny". Sygnał ten widzieliśmy zawsze w chwili, gdy fala wynosiła nas na swym grzbiecie w górę.

Długą chwilę pracowaliśmy tak z całem wytężeniem sił. Zbliżyliśmy się o tyle do duńskiego statku, że mogliśmy dostrzedz w rejach przedniego masztu szereg postaci, uwieszonych nad burtą statku.

Sternik zapalił nagle na statku zielony ogień bengalski, którego trupie światło jaskrawo oświetliło statek i ludzi.

— Żagiel w dół! — zakomenderowałem i zręcznym zwrotem steru przybliżyłem łódź naszą na odległość trzydziestu stóp od Duńczyka.

— Rzuć kotwicę! — Złożyć maszt! — Przyciągaj linę kotwiczną! — brzmiały dalsze rozkazy, które spełniono szybko i zręcznie. Po kilku minutach przybiliśmy do boku statku i próbowaliśmy się porozumieć z wiszącymi nad nami ludźmi.

O ile mogłem rozróżnić przy niepewnem świetle płonącej beczki, siedziało sześciu czy siedmiu ludzi wśród lin przedniego masztu, kilku innych wisiało nad burtą statku, u lin masztu tylnego. Tuż za okrętem z odmętu fal wyłaniały się straszne „Bliźniaki", a z każdą minutą zmniejszała się odległość między „Aniną" a skałami. Nie było ani chwili do stracenia, jeśli chcieliśmy ratować siebie i załogę duńskiego okrętu. Jeszcze chwila, a mogło być za późno.

— Skaczcie! — hej ludzie! — skaczcież, na Boga! — zaczęliśmy wrzeszczeć na całe gardło.

Dłuższa chwila jednak upłynęła, zanim zziębnięci i przerażeni majtkowie Duńczyka zrozumieli, o co nam chodzi. Wreszcie jeden z nich odważył się pierwszy i skoczył. Po nim skoczył drugi, dalej trzeci. W krótkich odstępach czasu, ilekroć razy fala podrzucała naszą łódź ku górze, skakali inni. Wreszcie na dnie „Joanny" zebrał się kłąb kilkunastu postaci ludzkich, które, drżąc z zimna, jęczały i narzekały na różne tony.

— Naprzód teraz, bracia! Podpłyńmy teraz ku tyłowi statku! — zakomenderowałem.

— Tam już niema nikogo, panie! — zawołał jeden z moich ludzi.

Spojrzałem uważnie w górę i zdawało mi się, że ma on racyę. Nie mogłem już nikogo dostrzedz na pokładzie. A jednak miałem wrażenie, że przed chwilą ktoś tam jeszcze był.

— Czy jest kto jeszcze na pokładzie? - krzyknąłem do uratowanych.

Któryś odpowiedział mi drżącym głosem, ale tak niewyraźnie, że nie dosłyszałem odpowiedzi w huku burzy.

— To chyba muszą być wszyscy tłomaczyli moi ludzie pokład jest pusty. Jeśli jeszcze byli jacyś ludzie, to pewno uratowali się na łodziach ratunkowych statku.

Olbrzymi bałwan podniósł w tej chwili „Joannę" tak wysoko, że mogłem dokładnie przejrzeć cały pokład Duńczyka. Był pusty. Przeczekałem jeszcze do następnej fali, aby i moi ludzie o tem mogli się przekonać. I wtedy także nie zauważyliśmy na „Aninie" nikogo.

— A więc naprzód! bracia! — rzuciłem rozkaz i ująłem ster w ręce.

W tej chwili nad burtą okrętu duńskiego ukazała się ludzka głowa, a donośny głos młodego chłopca zawołał do nas w czystym angielskim języku:

— Na miłość Boską! nie opuszczajcie nas! Mój ojciec leży chory i bezradny w kajucie.

Przeraziłem się ogromnie.

— Ilu was jest jeszcze na pokładzie? — zawołałem.

— Dwóch.

Nagle bałwan porwał nas w dół i ujrzeliśmy bok statku, jak gigantyczny mur, wznoszący się przed nami na jakie pięćdziesiąt stóp w górę. Nad nami słyszeliśmy wyjącą burzę.

Czy może twój ojciec wyjść na pokład? — krzyknąłem, kiedy nowa fala podniosła nas w górę.

— Nie, nie może się zupełnie ruszać. Trzeba go wynieść, — wołał żałosnym głosem młody chłopak.

— Na Boga, bracia, niema w takim razie chwili do stracenia krzyknąłem na mych ludzi. — Musimy tego nieszczęśliwego jakoś wydobyć, a i tego chłopca także. Dalej, trzech niech idzie za mną!

Kiedy łódź na grzbiecie fali podniosła się do wysokości pokładu, skoczyłem odważnie, czepiając się lin, zwieszających się od masztu i stanąłem na statku. Stało się to tak szybko, że miałem jeszcze czas zabezpieczyć się przed nową falą, która ze strasznym hukiem zwaliła się na pokład, a która na pewno byłaby mnie zmiotła.

Ponieważ przypuszczałem, że towarzysze moi pospieszą za mną, skoro tylko będą mogli, nie czekałem na nich, ale pospieszyłem szybko ku młodemu chłopakowi, który stał na pokładzie przy schodach prowadzących do kajut. Nagle uczułem gwałtowne uderzenie, które wstrząsnęło całym statkiem, a które było tak silne, że omal o mało z nóg nie zwaliło.

— Statek wpadł na skały! — Taka pierwsza myśl przebiegła mi przez głowę. W tej chwili jednak usłyszałem z boku statku, z morza, przeraźliwy krzyk gromady ludzi, który zmroził mi krew w żyłach. Skoczyłem do balustrady pomostu i spojrzałem w dół na spienione bałwany. Ku memu przerażeniu nie dojrzałem jednak nic. Fale, rozpętane burzą, przewracały i bałwaniły się podemną. Wtem obok statku wynurzyła się łódź nasza, ale przewrócona. Pokazała się oczom moim na chwilę i zniknęła w głębiach Oceanu.

Zrozumiałem! Stała się rzecz straszna. „Joanna" rzucona przez fale, uderzyła w bok statku, strzaskała się i poszła na dno. Wraz z nią zginęli w głębinach i moi ludzie i uratowana załoga Duńczyka.

Zaledwie panując nad sobą, krzyknąłem do młodego chłopca:

— Łódź rozbiła się, załoga walczy z falami. Prędko! Rzućąj pasy ratunkowe i liny!

Skoczyłem następnie na górny pokład i wychyliłem się jak najdalej poza burtę.

Nie dostrzegłem jednak nic. Tylko morze huczało podemną. Tu i ówdzie na powierzchni, zdawało mi się przez chwilę, że widzę, w niepewnem świetle płonącej beczki smoły, jakieś czarne punkty, pływające na falach, ale i te znikły szybko, nim jeszcze mogłem im się dokładnie przypatrzyć.

Skamieniały, stałem w miejscu, a serce moje ścisnęło się gwałtownie na myśl, że moi towarzysze zginęli. Bez ruchu wpatrywałem się w ciemności, aż zbudził mnie z odrętwienia głos młodego marynarza.

— Cóż teraz będziemy robili? — pytał, załamując ręce.

— Nic — odpowiedziałem, z trudnością dobywając głosu. — Oby Bóg dał, żeby fala jak najwięcej ich wyrzuciła na brzeg. Moi ludzie mają wszyscy pasy korkowe i mogą się uratować, zwłaszcza, że wiatr dmie ku wybrzeżu. Wasi ludzie zapewne wszyscy zginęli.

— I my także! — dorzucił rozpaczliwie. — Tuż za naszym statkiem sterczą skały, na których każdej chwili możemy się rozbić. Czy pan jest marynarzem?

— Nie. — Między pracą marynarza, a obsługą łodzi ratunkowej jest przecież wielka różnica.

— O ty miły Boże! Cóż my teraz poczniemy!

Boleść, jaka po stracie moich towarzyszy mnie opanowała, musiała wreszcie ustąpić wobec budzącej się instynktownie samowiedzy, że życie me jest w niebezpieczeństwie. Energicznie otrząsnąłem się

z przykrego wrażenia. Wtem zdumiałem się. Ryk wichru nagle ucichł, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. W jednej chwili przemknęło mi przez myśl, że albo straszny wicher zachodni, który spowodował nieszczęsne rozbicie się „Joanny“ zbiera się w sobie, żeby za chwilę wybuchnąć ze zdwojoną siłą, albo też — i to wydawało mi się prawdopodobniejsze wiatr zmienił swój kierunek.

Jedno spojrzenie, rzucone w niebo, przekonało mnie, że drugie przypuszczenie moje było prawdziwe. Po przez pędzące obłoki, na jedno mgnienie oka, dojrzałem słabo świecące gwiazdy. Widzenie trwało zaledwie sekundę, zaraz bowiem czarne chmury zakryły je znowu, ale tym razem pędziły one od brzegu ku pełnemu morzu.

Jaskrawa błyskawica oświetliła nagle całą zatokę. Po niej nastąpił przerażający huk. Nim jednak skały nadbrzeżne zdołały powtórzyć echo piorunu, od strony lądu doszedł nas straszny ryk, ogłuszający trzask, świst i gwizdanie, jakby całe piekło waliło prosto na nasz statek. Znowu rozszalała burza i chwyciła w swe stalowe szpony „Aninę“, która jęczała i stękała, jakby żyjąca istota. Wtem...

Gwałtowny dreszcz przeszedł cały szkielet statku, po nim nastąpił drugi jeszcze silniejszy.

— Łańcuchy kotwic pękły! — zawołał syn kapitana. — Na tylnym pokładzie wisi jeszcze lina do mierzenia szybkości, po niej poznamy, czy płyniemy.

Ostrożnie posuwaliśmy się po omacku, wzdłuż burty okrętu. Ani na sekundę nie mogliśmy się swobodnie poruszać, gdyż fala za falą przelewały się przez pokład. Musieliśmy trzymać się mocno różnych przedmiotów, spotykanych po drodze, jedną ręką szukając mocno oparcia, drugą zaś opierając się silnie nawałnicy. Prawdziwe lawiny wodne przewalały się po pokładzie, tak iż chwilami staliśmy po pachy w wodzie.

Wreszcie towarzysz mój zatrzymał się i wyciągnął rękę poza balustradę pokładu.

— Tutaj jest lina zawołał — posuwa się naprzód. Płyniemy ku morzu.

Ja także sięgnąłem ręką ku linie i przekonałem się po kącie, pod jakim była nachylona ku pokładowi, że młody człowiek ma racyę. Uniknęliśmy w ten sposób, co prawda, na razie niebezpieczeństwa rozbicia się u stóp „Bliźniaków“, ale jeśli wiatr popędzi nas w kierunku „Góry burz“, bylibyśmy i tak zgubieni.

Wokoło panowały nieprzeniknione ciemności. Beczka ze smołą zgasła już dawno, zalana falami.

— Czy światło nad kompasem się pali? — zapytałem.

— Zapewne — odpowiedział młody człowiek.

— To chodźmy przekonać się, w jakim kierunku pędzi nas wiatr i starajmy się opłynąć „Górę burz“. Na pełnem morzu będziemy znacznie bezpieczniejsi, niż tutaj w zatoce, gdzie lada chwila grozi nam rozbicie się o skały.

Mozolnie walcząc z wiatrem i burzą, dostaliśmy się do budki sternika. Jeden rzut oka na kompas przekonał mnie, że wiatr obecnie dmie od wschodu i pędzi przed sobą statek ku morzu. Niestety wiatr popychał go odwrotnie t. j. tyłem naprzód.

— Musimy za wszelką cenę próbować, obrócić „Aninę“ pod wiatr. Jeśli bowiem kierunek jego się jeszcze raz zmieni, na pewno rozbije nas o brzeg. Nie jestem jednak doświadczonym żeglarzem i nie wiem, co robić.

— Może pomoże coś, jeśli obrócimy ster — radził syn kapitana — należy przynajmniej spróbować.

Z tymi słowy chwycił za szprychy koła sterowego, ja chwyciłem z drugiej strony i z całej siły pociągnęliśmy. Koło obróciło się zupełnie. Powoli statek zaczął poddawać się nowemu kierunkowi i mimo wściekłego naporu fal, które ciągle z obu stron zalewały pokład, zwrócił się pod wiatr, zataczając półkole. Obrócenie się nie było jednak zupełne, tem samem zaś niedostateczne. Strona, w którą wiatr uderzał, zwrócona była jeszcze ciągle ku wybrzeżu, a ponieważ odpływ morza i wiatr pędziły okręt w kierunku „Góry burz“, musieliśmy się za kilkanaście minut o jej skały rozbić.

— Nie wystarczy to, cośmy zrobili! — zawołałem, ciężko dysząc pod wpływem wielkiego wysiłku.

— Jeśli uda nam się na przodzie rozwinąć mały żagiel, obrócimy wtedy statek zupełnie — tłomaczył mi. — Czy zechce mi pan pomódz?

— W każdym razie musimy próbować. Jeśli nie zdołamy wydostać się z zatoki, jesteśmy zgubieni. Naprzód więc!

W milczeniu posuwaliśmy się naprzód, w ciągłej obawie, że fale przewrócą nas, albo też który upadnie, zaplątawszy się w zerwane liny, walające się po pokładzie. Pieniące się wkoło nas fale rzucały słaby matowy odblask, tak, że przynajmniej nie byliśmy w absolutnej ciemności.

W ten sposób doszliśmy do przedniego pomostu. Schroniwszy się za jakieś paki, przystanęliśmy chwilę, a mój towarzysz zaczął objaśniać mnie, co mamy robić. Następnie na czworakach podpełzliśmy na sam przód statku. Mój przewodnik wcisnął mi w rękę koniec liny i prosił, abym tu na niego zaczekał, aż powróci. Po chwili zobaczyłem, jak odważnie się wspina



Po nim skoczył drugi, dalej trzeci.

się po dziobie okrętu w górę ponad wzburzonemi falami. Uczucie niewypowiedzianego lęku owładnęło mną na myśl, że woda może go porwać, a ja zostałbym sam na okręcie z chorym człowiekiem, na okręcie, którym kierować nie potrafię, a który lada chwila najechać może na zdradliwą skałę.

Po kilku minutach usłyszałem szelest rozwijanego żaglu, a w chwilę potem z ciemności wynurzył się i mój towarzysz i stanął obok mnie.

— Możemy tylko jeden żagiel rozpiąć krzyknął mi w ucho. — Ciągnij za linę, jak tylko możesz najsilniej.

Przerzuciwszy linę przez ramię, uwiesiłem się u niej całym ciężarem ciała i obaj zaczęliśmy ciągnąć. Po chwili żagiel rozwinął się trochę, a zaraz potem zabrzmiał mi nad uchem dźwięczny głos mego towarzysza.

— Dosyć!

Badawczem okiem znawcy ocenił następnie sytuacyę.

— Jeśli żagiel zdoła tak długo wytrzymać, aż okręt się obróci, to już bardzo wiele zyskaliśmy.

Umocowaliśmy więc linę odpowiednio i powróciliśmy do steru. Zachowanie się mojego towarzysza napełniało mnie podziwem. Nie mogłem prawie uwierzyć, aby taki młody chłopak — wyglądał zaledwie na piętnaście lub szesnaście lat, umiał tak dobrze panować nad sobą i okazać tyle prawdziwie męskiej odwagi.

Okręt potrzebował nas teraz bardzo. Kawałek żagla, który udało nam się zaciągnąć na przodzie statku, zrobił swoje. „Anina“ obróciła się zupełnie i miała teraz wiatr za sobą. To też uderzał on w nią z tyłu z całą gwałtownością i pędził, jak strzałę, naprzód. Statek dzielnie wytrzymywał ten potężny napór i płynął bez przeszkody. My obaj staliśmy nieruchomo przy sterze, ręce trzymając na jego szprychach, zalewani falami. Wzrok nasz ani na chwilę nie schodził z słabo świecącego kompasu, który wskazywał nam drogę na pełne morze

Helga Nilsen.

Jak strzała gnała „Anina“, wznosząc się i opadając na fali, a po strasznych wstrząśnieniach, jakie przed chwilą targały całym okrętem, gdy stał na kotwicy pod „Bliźniakami“, obecna jazda wydawała nam się czemś idealnem. Ponieważ płynęliśmy z wiatrem, nie czuliśmy tak dotkliwie gwałtowności burzy, choć wycie i świst jej w górnych rejach nie ustawał ani na chwilę, a i morze huczało wokoło z przemożną siłą.

— Czy już minęliśmy to niebezpieczne miejsce, o którem pan przedtem wspominał? — zapytał mój towarzysz po dłuższem milczeniu.

— Zdaje mi się, że tak. Kiedy zerwały się łańcuchy u kotwic, staliśmy w niebezpiecznem bardzo sąsiedztwie „Góry burz“. Wobec tego, że jedziemy teraz z szybkością ośmiu albo nawet dziesięciu węzłów, okręt oddalił się od niej przynajmniej o milę.

Młody człowiek westchnął głęboko.

— Co my też teraz zrobimy — zawołał. — Na mojego chorego ojca nie mamy co liczyć, a jakżeż, my we dwóch, potrafimy kierować takim dużym statkiem.

— Noc i burza nie będą wiecznie trwały — pocieszałem — jutro już może pogoda się zmienić, a jakiś przejeżdżający okręt udzieli nam chętnie pomocy. Czy wasz statek nadaje się w zupełności do żeglugi morskiej?

— Ależ tak — odpowiedział — „Anina“ ma dopiero trzy lata i jest doskonale zbudowana. Należy do mojego ojca.

Po chwili dorzucił: — Jakżeż chętnie poszedłbym do niego. Wyobrażam sobie, z jaką niecierpliwością oczekuje wiadomości o tem, co się stało. Wreszcie, już dawno minął czas, kiedy miał zażyć lekarstwo i zjeść kolacyę.

Spojrzałem zdziwiony na mówiącego. Ton, w jakim ostatnie słowa wypowiedział, był tak czysto kobiecy, że nie zgadzał się zupełnie z dzielnością, jakiej w ostatnich godzinach młody człowiek dał dowody. Słabe światło kompasu pozwoliło mi jednak dojrzeć tylko wysmukłą postać mego współtowarzysza. Twarzy zupełnie rozróżnić nie mogłem.

— Idź pan spokojnie do ojca — rzekłem. — Ze sterem dam sobie sam radę.

Puścił szprychy i odstąpił kilka kroków. Przez chwilę przypatrywał mi się badawczo, jakby chcąc się przekonać, czy istotnie dam sobie radę, potem zniknął w ciemnościach. Słyszałem tylko jego oddalające się szybko kroki.

Pozostałem sam przy sterze, pod wrażeniem jego świeżego głosu. Dziwiło mnie także i to, że bardzo dobrze mówił po angielsku, a tylko tu i ówdzie akcent, zbyt miękki lub twardy, zdradzał w nim cudzoziemca.

Myśli moje wnet jednak inny wzięły obrót. Zacząłem rozmyślać nad obecnem mojem położeniem. Nie było ono wesołe. Jakby kamień wielki przytłoczył mi serce. Po przez poświsty burzy zdawało mi się, że słyszę znowu, w śmiertelnej trwodze wznoszone, okrzyki moich nieszczęśliwych towarzyszy. Wśród rozpętanych fal szukałem znowu rozbitej łodzi „Joanny“. W bezsilnej rozpaczy zaciskałem zęby, przeliczając w myśli liczne ofiary tej strasznej nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Ze świąt:

Kramy z kiełbasami i szynkami na Rynku krakowskim.

Sprzedaż kwiatów pod Sukiennicami w Krakowie.



Nowy król grecki: Nowy władca Grecyi Konstantyn XII, dotychczasowy generalissimus armii greckiej.



Ze świąt: „Święcone“ w warszawskiem Towarzystwie dobroczynności.
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa)



Ze świąt: Krakowscy przekupnie „baranków“ gipsowych na Rynku pod pomnikiem Mickiewicza.



Ze świąt: Tłumy ubogich, obdarowane porcyami „święconego“, opuszczają gmach warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy **I-szy** kwartał dziesiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do dnia **6 kwietnia** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 83.**

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	16 K.	17 — Mrk.	10·40 Rbs.
Półrocznie	8 „	8·50 „	5.20 „
Kwartalnie	4 „	4·25 „	2·60 „

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi przekazy pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Kronika tygodniowa.

Święta, święta i już po świętach!

Aniśmy się oglądnęli, a tu minęły trzy dni próżniactwa, ba nawet kończy się miesiąc marzec, a zbliża pierwszy kwiecień, czyli *prima aprilis*.

Dzień ten tem się różni od innych dni w roku, iż wtedy wiemy, że nas bliźni biorą na kawał, kiedyindziej zaś przypuszczamy, że traktują nas seryo, a oni tymczasem kpią sobie z nas w żywe oczy.

Jednem słowem *prima aprilis* panuje u nas jak rok długi.

Dajmy temu jednak spokój, lepiej nie ruszać tej bolączki.

Niniejszą kronikę postanowiłem poświęcić skreśleniu żywota przeciętnego poczciwego człowieka w czasie świąt, co on przeżył, ile wycierpiał, ile zjadł i wypił, choć ta ostatnia okoliczność nie da się należycie zdefiniować. Jedni jedzą dużo, bo mają co, inni jedliby, ale nie stać ich na to. Ci są w najgorszem położeniu, a do nich należą przeważnie dziennikarze, nie wyłączając i niżej niepodpisanego.

Zaczynam od wielkiej środy, to jest od dnia, w którym ukończyłem poprzednią kronikę. Popołudnie spędziłem naturalnie na łonie rodziny, zajęty przygotowaniami przedświątecznemi, o których zresztą już wspomniałem. Dopiero koło piątej wyszedłem z domu, aby, jako prawowierny katolik, wziąć udział w ciemnej jutrzni. Była ona rzeczywiście ciemną, na samo jej wspomnienie aż mię ciarki przechodzą! Wystarczy, jeśli powiem, że było już zupełnie jasno, gdym niepewnym krokiem wracał na łono stroskanej małżonki, która, jak się spodziewałem, czeka na mnie ze zbolałem sercem i trzepaczką.

Wytłumaczyłem się jednak, że zatrzymały mnie w mieście sprawy redakcyjne, a od tego niema apelacyi. W tym wypadku schodzi na drugi plan nawet prawowita władza domowa.

Kazanie było, co prawda, żałowałem ogromnie, ae nie spopularyzowano u nas jeszcze onego pożeżacza głosu, wynalazku pana Maxima. Byłby mi się rkurat przydał.

Czwartek był podobny do środy, jak dwie krople wody, a zasłużył sobie o tyle na wzmiankę, iż po raz ostatni przed świętami jadło się ciepły obiad, kiepski, co prawda, ale cóż robić!... Pani domu wraz z całym fraucymerem zajęta świętami.

Ciemna jutrznia tego dnia trwała nieco króciej, bo o dziesiątej dmuchałem już w ognisko rodzinne, jak przystało poważnemu ojcu rodziny.

Nadszedł nareszcie Wielki Piątek, tak gorąco oczekiwany przez wszystkich małżonków.

Dwa tylko są w roku dni, w które rodzona żona, choćbyś był nawet największym pantoflem, sama każe ci iść do knajpki, gdyż w domu, prócz śledzia i pieczonych ziemniaków niema nic! To wigilia Bożego Narodzenia i Wielki Piątek, czasem i Wielka Sobota...

Knajpki też przepełnione... „Pod Palmą“ i „pod Obrazem“ ruch, niczem na jarmarku w Ułaszkowcach, czujesz się jednak jakoś nieswojsko, co krok bowiem napotykasz oblicza, których, jak rok długi nie widziałeś. Pan Edwin i pan Władysław zwijają się, aż się pocą, co chwila z różnych stron słychać głosy:

— Panie Władziu! Jeszcze bombkę!...

— Małe piwko z gęstą równą...

— Bombka za filar dla pana radcy!...

Południe już minęło, ruch nie słabnie, nawet ci, którzy punktualności mogliby być wzorem, zdają się nie zważać wcale na zegarek... Tak, bo dziś spieszyć się nie potrzeba, w domu nie jesteś mile widziany, rodzona twoja żona jest zdania, że tylko przeszkadzasz.

Otworzysz drzwi, woła:

— Bój się Boga! Zamykaj, bo mi się baby nie wyruszają!...

Zamknąłeś... i to jej nie na rękę, powiada, że zaduch! Słowem, kobiecie nie dogodzisz w żaden sposób...

Rzecz prosta, że powrót następuje dopiero późnym wieczorem. Jeśli placki się udały, możesz być pewnym bezkarności, jeśli był jakiś mankament, na twą głowę wyleje połowica cały ceber swej żółci, dowiesz się, że jesteś potworem, na którego spada cała wina...

Wielka Sobota!... Jeszcze leżysz w łożu, już żona szarpie cię za rękaw i przypomina, że masz zawiesić firanki, przybić dwa obrazki, rozsunąć stół i pilnować w kuchni, by się szynka nie rozgotowała! Z garnka do bielizny sterczy poważnie świńskie udo, a ty tylko łykasz ślinkę, bo to dziś czwarty dzień postu!...

Ominąłeś nareszcie wszystkie Scylle i Charybdy, w samo południe otrzymujesz pozwolenie pójścia na śniadanie, bo przecież samo łykanie śliny nie wystarczy, trzeba czemś konkretniejszem posilić grzeszne ciało... Stawiają jednak warunek, byś się nie ważył pokazywać bez księdza!

Wieczór rezurekcya, po niej wojna podjazdowa z magnifiką.

— Kundusiu! Takim jakiś słaby... Możeby mi nie zaszkodził kawałeczek szyneczki... przecież święcona!

— Jawnogrzeszniku! — odpowiada zgorszona. — I ty nie boisz się nawet coś podobnego powiedzieć?... Święty post! Nie pozwalam!...

— Ależ duszko! Pościłem cztery dni... Już po rezurekcyi!...

— Powiedziałam, że nie, to nie!...

Łyknąłem tylko ślinkę i ustąpiłem słabej niewieście, przekonany przez nią, że jutro lepiej mi będzie smakować święcone.

W niedzielę rano budzą cię wesołe głosy dzwonów, zwiastujących uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Jak na porządnego obywatela przystało, maszerujesz wraz z całym żywym inwentarzem na nabożeństwo, potem wracasz skwapliwie w domowe pielesze i po podzieleniu się święconem jajkiem z rodziną, zabierasz się do spożywania darów Bożych...

Niedziela przeznaczoną jest na obżarstwo w domu, w poniedziałek rozpoczyna się od samego świtu wędrówka po znajomych, krewnych i przyjaciołach, w międzyczasie wpadnie człowiek i do knajpki „na bombkę“ i cieszy się, że się tutaj od soboty nic nie zmieniło.

Nie skłamię, jeśli powiem, że w te dwa dni na jednego osobnika o żywej wadze, dochodzącej do stu kilogramów, przypada: około pół kopy jaj, trzy kilogramy szynki, półtora łokcia kiełbasy, do tego mniejwięcej tyle rozmaitej trunkowości, że w napełnionem nią naczyniu mógłby się swobodnie poruszać średniej wielkości torpedowiec...

A ile się człek nakłamie!... Rzekłbyś, że to *prima aprilis*... Największemu wrogowi, któremu zwykle życzysz, by nogi połamał, całujesz serdecznie oba policzki i zapewniasz go, że bez niego żyć nie możesz! A i on *vice versa* twierdzi, iż jesteś jego jedynym przyjacielem!...

W poniedziałek wieczorem jesteś już prawie zupełnie do niczego, na jedzenie i picie nawet nie spojrzysz, cała nadzieja we flaszcze gorzkiej wody, o której powinno się pamiętać przed świętami!...

Zmęczyło cię już dwudniowe próżniactwo, a tu jeszcze czeka jeden dzień świętalny!

Pan prezydent Leo, aby odwdzięczyć się Podgórzanom za ich gotowość do połączenia się z Krakowem, postarał się, gdzie potrzeba, aby dzień „Rękawki“ był świętem.

I tak się też stało!

Że zaś Podgórze ma względy, o tem przekonaliśmy się już choćby z tego, że we wtorek była pogoda, gdy tymczasem poniedziałkowy „Emaus“ nie udał się wcale z powodu deszczu, który padał przez całe popołudnie i popsuł zupełnie humory i zabawę. Zato „Rękawka“ poszła znakomicie, więc Podgórze cieszy się i skrobie rzepkę Zwierzyńcowi.

Tak „Emaus“, jak i „Rękawka“ to pierwsze wycieczki Krakowian za miasto i prawdziwe żniwo dla wszelkiego rodzaju przekupniów sprzedających pierniki, zabawki, trąbki, bębny i piszczałki... „Emaus“ jest nieco poważniejszy, „Rękawka“ więcej swawolna, choć zaprzestano już barbarzyńskiego zwyczaju obrzucania ubogich chłopaków suchemi bułkami i zgniłemi jajami!

Zaznaczyć wypada, że przy tej sposobności mieliśmy pierwszy dzień kwiatka na Półwsiu Zwierzynieckiem z okazyi „Emausu“.

A te „kwiatki“ to tak samo mogą się sprzykrzyć człowiekowi, jak owe „żywe dzienniki“, które nas jakoś nie bardzo ożywiają. Dobrze przynajmniej, że na Bałkanie wre wojna, a i w Krakowie toczy się bój o teatr miejski, nie brakło bowiem tematu dla prelegentów.

W czasie wędrówek świętalnych starałem się wysondować opinię publiczną, na czyją stronę przechyli się zwycięstwo „teatralne“, niestety, nie dowiedziałem się wiele. Panowie radcy miejscy milczą jak grób, ten lub ów czasem coś bąknie pod nosem, ale tak dwuznacznie, że absolutnie nic z tego nie wydedukujesz.

To jedynie jest pewnem, że potykać się będą „na udeptanej ziemi“, jedynie pp. Pawlikowski i Trzciński, a ten, co zwycięży, to zaledwie kilku głosami.

Harmonię świętalną o mały włos byłaby nam zamąciła nędzna Czarnogóra, która, idąc w ślady siostrzycy swej Serbii, wzięła się na ostro do Austryaków. Pan Berchtold, który ma szczęśliwą rękę w prowadzeniu wielkiej polityki z tego rodzaju „mocarstwami“, przeląkł się, udawał jednak, że się nic nie boi i chciał nawet wysłać ultimatum, w którem miało być powiedzianem, że jeśli Czarnogóra nie odpowie do czterdziestu ośmiu godzin, to Austrya gotową jest... poczekać dłużej...

Nie było tylko kandydata pod ręką, któryby się zdecydował pojechać do Cetynii z tem pismem, ostatecznie zgodzono się wysłać pana Prohaskę, bo on nie ma już nic do stracenia.

A wiadomo, że tam z posłami obchodzą się niekoniecznie grzecznie.

Skończyło się jednak na niczem. Czarnogórcy przelękli się groźnego spojrzenia ekscellencyi Berchtolda i ustąpili!

Jest to pierwszy „wielki“ tryumf austryacko-węgierskiej polityki zagranicznej, o ile ona dotyczy spraw bałkańskich. W dank za to chcą sfery miarodajne wysłać pana ministra w „dobrze zasłużony stan spoczynku“... A byłby już czas najwyższy, bo on sfuszerował całkiem naszą politykę...

Radość także była wielka, gdyż demobilizacya stała się faktem dokonanym i podobno coś ze trzydziestu rezerwistów rozpuszczono do domów, obiecując im jednak, że po świętach mogą być znowu powołani.



Ze świąt: Obchód „Rękawki" na Krzemionkach pod Krakowem.

Ze świąt.

Tegoroczne święta Wielkanocne obchodziliśmy podobnie jak Boże Narodzenie, pod znakiem wojny. Horyzont polityczny, zaciemniony chmurami bałkańskimi, wywarł ujemny wpływ na humory i co ważniejsze... kieszenie. Niejedna gosposia ze smutkiem zabierała się do przygotowania tradycyjnego „święconego", gdyż mężowie i ojcowie okazali się w tym roku wojennie oszczędnymi.

Mimo to jednak, choć ubogo — lecz chędogo — bawiono się i tego roku, a tradycya „święconego" w cokolwiek zredukowanej może obfitości, ale w każdym razie dość okazale została utrzymana.

W Krakowie ruch przedświąteczny był bardzo wielki. Na Rynku w około Sukiennic grupowała się główna „oryentacya świąteczna", po jednej stronie liczne kramy z kiełbasami, szynkami, setki bab wiejskich z serem i jajami, z drugiej zaś strony obóz swój rozłożyli licznie specyalnie krakowscy kramarze baranków wielkanocnych, oraz przekupnie z kwiatami. W Wielki Piątek odbył się ostatni targ przedświąteczny, na którym przez Rynek przewinęło się prawie pół Krakowa.

W czasie świąt zaś tradycyjnie obchodzono pamiątkowe, specyalnie krakowskie uroczystości. Wielkanocny poniedziałek zgromadził tłumy na Zwierzyńcu, gdzie odbyła się uroczystość „Emausu". Obok klasztoru Norbertanek stanęły dziesiątki kramów odpustowych, a świętujący obywatele i obywatelki Wielkiego Krakowa spieszyli tłumnie, aby odwiedzić stary kościółek św. Salwatora i kopiec Kościuszki.

We wtorek zaś jeszcze większe tłumy i jeszcze więcej kramów, karuzele i huśtawki znalazły się za Podgórzem na Krzemionkach, na tradycyjnej uroczystości „Rękawki". Sam stary zwyczaj rzucania ze skał bułek i jaj wielkanocnych ubogim chłopcom nie utrzymał się już. Jedynie tylko przy dźwiękach muzyk wojskowych gromadzą się tutaj na olbrzymim placu tysiące wycieczkowców z Krakowa i Podgórza, aby zjeść wesoły podwieczorek, pojeździć na karuzeli lub użyć huśtawki.

Uroczystości świąteczne obchodziły nie tylko rodziny w zaciszu domowem, ale także różne stowarzyszenia. W dzisiejszym numerze dajemy illustracyę podniosłej uroczystości „święconego", która odbyła się w Warszawie w Towarzystwie dobroczynności dla ubogich rodzin, którymi Towarzystwo się opiekuje. Z rozradowanymi twarzami spieszyły setki biedaków do sal Towarzystwa, aby otrzymać obfite dary, które bodaj na chwilę kazały im zapomnieć o wielkiej nędzy, w jakiej żyją.



Ze świata muzycznego: Pianista Bronisław Poźniak.

Ze świata muzycznego.

Wielkie wrażenie w świecie muzycznym Berlina wywarł występ młodego, wysoce utalentowanego pianisty p. Bronisława Poźniaka, Krakowianina, który wraz z słynnem Triem Birkigta wystąpił w berlińskiej sali Klingwortha.

Pan Bronisław Poźniak, znany w muzycznych sferach krakowskich, uczeń prof. Szopskiego, a następnie Lalewicza, ukończył studya pianistowskie w konserwatoryum Sterna (u prof. Bartha), które go następnie zamianowało swoim profesorem. Koncert berliński przyniósł młodemu pianiście świeże laury po świetnych recenzyach, jakie p. Poźniak przywiózł z większego tournee koncertowego w towarzystwie pomienionego wyżej Trio we Włoszech, gdzie pan Poźniak grał z wielkiem powodzeniem w Rzymie, Florencyi i kilku jeszcze większych miastach, wzbudzając wszędzie artystyczną gra swoją entuzyazm publiczności i nader życzliwe relacye prasy.

Nowy król grecki.

Osierocony tron grecki otrzymał już nowego władcę. Jest nim najstarszy syn zamordowanego króla Jerzego I., który wstępując na tron, przyjął imię Konstantego XII. W ten sposób pragnie on zaznaczyć, że władcy greccy są spadkobiercami władztwa królów bizantyjskich. Ostatni z tych królów, Konstanty XI., rządził na tronie konstantynopolitańskim w wieku XV. Obecny nowy król grecki w dalszym ciągu snuje nić historyczną.

Konstanty XII. urodził się w r. 1868, liczy więc dzisiaj 45 lat. Wykształcenie pobierał przeważnie w Niemczech. Najpierw pozostawał pod wpływem uczonego niemieckiego Lüdersa, następnie zaś poświęcił się karyerze wojskowej. W 18 roku życia otrzymał pełnoletność i został kapitanem piechoty. Celem uzupełnienia swych wiadomości studyował prawo w Lipsku.

Powróciwszy do Aten w r. 1889 ożenił się, biorąc żonę z domu Hohenzollernów, mianowicie siostrę Wilhelma II., księżniczkę Zofię pruską.

W r. 1897, kiedy Turcy ruszyli do walki przeciw Grecyi, obecny król został gównym dowódcą armii greckiej. Nie powiodło mu się jednak. Klęska



Ze świąt: Karuzel i huśtawki cieszą się na „Rękawce" olbrzymiem powodzeniem.



Ze świąt: „Emaus" na Zwierzyńcu w Krakowie.

za klęską spotykała wojska greckie. To też opinia publiczna zwróciła się przeciwko Konstantynowi, któremu przypisywano winę poniesionych klęsk. Konstanty usiłował w dwa lata potem oczyścić się z zarzutów w osobnym memoryale, w którym winnymi czynił gen. Makrisa i Smoleńskiego. Następca tronu wzywał do reorganizacyi armii. Wezwanie to odniosło dobry skutek. Rozpoczęto energiczną pracę, a kierownictwo jej poruczono obecnemu królowi. W r. 1900 został on generalissimusem armii i na tem stanowisku pozostawał dziesięć lat.

Komitet oficerski, który utworzył się pod hasłem reformy administracyi armii, rozpoczął swe dzieło od tego, że najpierw usunął wszystkich członków rodziny królewskiej z armii. Następca tronu wyjechał więc z Grecyi do Frankfurtu nad Menem, gdzie przebywał dwa lata.

W r. 1911 udało się jego zwolennikom zdobyć przewagę w rządach Grecyą i Konstanty powrócił znowu na swoje stanowisko. Obecnie zaś jest on chlubą narodu. Wojna zwycięzka z Turcyą zmyła zupełnie hańbę niepowodzeń r. 1897, zaś tryumfalne zdobycie Saloniki i Janiny uwieńczyło wawrzynami głowę nowego króla.

Cały kraj z entuzyazmem wita nowego władcę, a w Atenach rozpoczęto zbierać składki na pomnik dla niego.



Zbrodnia Czarnogórca w Trzebini: Zwłoki zamordowanego robotnika ś. p. Benedykta Kierasa.



Zbrodnia Czarnogórca w Trzebini: Morderca robotnika B. Kierasa.

Zbrodnia Czarnogórca w Trzebini.

W chwili, kiedy wre walka na południu, nikt nie przypuszczałby, że niedaleko Krakowa Czarnogórzec stanie się bohaterem dramatu, który bynajmniej zaszczytu Czarnogórze nie przynosi.

W wapienniku pod Trzebinią pracuje dziesięciu Czarnogórców i Serbów. Od dłuższego czasu żyli oni w niezgodzie z polskimi robotnikami, gdyż bardzo butni i zawsze gotowi do zwady, zachowywali się wobec innych robotników wyzywająco. Ciągłe zatargi doprowadziły wreszcie do smutnej katastrofy. W szynku przy ul. Kościuszki w Trzebini spotkali się Czarnogórcy z robotnikami cynkowni w Trzebini. Przyszło do sporu, potem do kłótni, która z lokalu przeniosła się na ulicę. Wreszcie jeden z Czarnogórców dobył rewolweru i zaczął strzelać do polskich robotników. Dał siedm strzałów, z których ostatni trafił śmiertelnie w serce robotnika Kierasa. Kula przebiła worek sercowy, powodując natychmiastowy zgon.

Mordercę aresztowano. Jak stwierdzono, strzelał on z 6 mm. rewolweru.

Illustracye nasze przedstawiają zwłoki ofiary morderstwa i mordercę.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 11.

Bilety wizytowe: Egipt, Aleksandria. Saksonja, Drezno. Rumunia, Bukareszt.

Zadanie do przestawienia: Na upór niema lekarstwa.

Szarada: Karabiny.

Zadanie do przestawienia: Jak ty komu, tak on tobie.

Trójkąt magiczny:

Ż e r o m s k i
E m i l i a n
R e m i z a
O s i o ł
M i r t
S u s
K u
I

Zadanie do przestawienia: Kto grywa w karty, ten ma łeb obdarty.

Logogryf:

O p **a** w a
H o **n** o r
K o **t** ł y
A l **o** e s
K o **n** a k
E l **i** z a
M a **l** t a
K r **a** b y
R o **n** d o
B a **g** n o
S t **e** p y

Łamigłówka:

Kot
ara
pas
eli
kit
gnu
las
aga
och
bzy
era
jan
ali
nos
oni
syn
sny

Szarada: Organtyna.

Zadanie do przestawienia: Poznać pana po cholewie.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Strojek Podgórze, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, M. Kobyłecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnów, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, M. Wędrychowska Sanok. S. Medyński Zakopane, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, J. Gross Podgórze, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, W. Świrski Sanok, A. Bandrowski Częstochowa, L. Kwaśniewski Piotrków, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Kraków, S. Wiewiórowski Przemyśl, J. Jaworski Kijów, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, T. Nikiel Chrzanów, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, E. Doskoczil Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, E. Laskowski Nisko.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Nowacki Śniatyn.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Pod znakiem słońca.

Historya mody zapisze kiedyś obecny rok, jako najbardziej kolorowy. Nawet wielobarwna epoka *rococo i renaissance*, odznaczające się silnymi kolorami, nie mogą iść w porównanie z tem, co obecnie moda pod względem barw skomponowała. Kolory brązowy, czerwony i żółty mieszają się ze sobą w najrozmaitszych odmianach. Najmodniejszemi są trzy kolory *corail* (barwa korali), *chaudron* (rudawy) *i tabac d'Orient* (jasny złoto-brązowy). Również używany będzie kolor żółty mimozy oraz fioletowy biskupi, błyszczący zielony i ciemnoniebieski.

Wszystkie te barwy łączy moda w wspaniałe ze-



Kostyum wiosenny, przybrany czarnym aksamitem i koronkami.

stawienia, które w wiosennym blasku słońca nabierają jeszcze żywości i wdzięku. Na pierwszy plan wybijają się lekkie materye z drukowanymi deseniami o silnych barwach. Również zyskują uznanie materye chłopskie, co u nas powróci znowu noszone dawnej przepiękne materye t. zw. krakowskie z różnokolorowymi różyczkami i t. p. Również chętnie noszone będą materye w stylu *pompadour*, których delikatne kwiaty i girlandy robią doskonałe wrażenie.

Obok koronek, o których szerokiem zastosowaniu już pisałam, bardzo modnemi będą w tym sezonie suknie przybierane drobnymi szklannymi paciorkami, dżetami i opalizującymi perełkami. W ubiegłym sezonie stosowano tylko szklanne frendzle, obecnie zaś pokrywa się całe suknie tiunikami z koronki ze szklannych paciorków, przyczem wyrabiane są one w prześliczne kolorowe desenie. Również szale, przepaski do włosów, torebki i t. p. bogato będą zdobione wyszyciami i paciorkami.

Wracają się tu poniekąd stare, dawno zapomniane mody, kiedy to w naszych dworkach panienki w krosnach robiły ze szklannych perełek przepiękne hafty i koronki.

Najpiękniejsze modele sukien z *rue de la Paix* zdobione są szerokimi wstążkami morowymi, które częstokroć używane są jako paski o długich końcach, spadających z tyłu aż do brzegu spodnicy, zdobne na dole w długie frendzle. Wogóle w miarę postępu sezonu. wstążki zaczynają skutecznie kon-



Kostyum tailleur, z jedwabiu.

kurować z koronkami. Kapelusze przybiera się lekkimi puklami i kokardami z wstążek, a wspaniałe *dessous* zamieniają się w tryumf wstążek.

Bluzki nowego sezonu są najrozmaitsze. Mogą być zrobione albo z jednego koloru, albo też z różnobarwnych tkanin. Pod względem fasonu nazwano je „artystycznymi“, gdyż w bardzo malowniczy sposób grupują najrozmaitsze kolory i upięcia w myśl reguł futurystycznych. Pod względem fasonu dozwalają na zupełną dowolność. Mogą więc być bluski ruskie, tiunikowe, bolera, zwykłe staniczki i t. p. Zasadniczo jednak wszystkie są bez kołnierzyków i pozostawiają szyję zupełnie odsłoniętą i swobodną.

W dziedzinie kostyumów *tailleur* zasadnicze wskazania mody z ostatnich sezonów zostały utrzymane.



Żakiet wiosenny długi, z połami w formie *panier*.

Wobec barwności materyi wiosennego sezonu i tu zastosowano rozmaitość. Nosi się więc czarne jedwabne spodniczki z jasnymi żakiecikami z *eponge*, albo też ciemne spodniczki wełniane z żakiecikami jedwabnymi o jaskrawych kolorach.

W dziedzinie kapeluszy także znajdujemy liczne odmiany. Kiedy przed kilku laty pojawiły się kapelusze w formie wielkich dzwonów, przepowiedziano im rychłe bankructwo sezonowe. Tak się też stało. Obecnie powracają te same fasony, ale w zreformowanej formie, jako „małe dzwony“. Stanowią one najnowszy pomysł francuskich modystek. Przybranie ich stanowi mała girlanda z kwiatów w możliwie wielobarwnych kolorach. Z boku lub z tyłu przybrane są fantazyą wysoką z kwiatów, a zakończenie przybrania stanowi wstążka brokatowa o jaskrawych barwach. Mimo takiego futurystycznego wyglądu zyskały sobie „małe dzwony“ wielkie uznanie i stanowią doskonałe przejście od mody zimowej do pełnego lata.

O różnorodności mody obuwia pisałam już. Zauważyć jeszcze tylko muszę, że odpowiednio do zmian w przyozdabianiu bucików także pończoszki noszone



Suknia wizytowa, przybrana koronką, tiunika z boku spięta.

w tym sezonie są bardzo oryginalne i bogate. Mają one być bardzo ażurowe, a siatka ma być przybierana obficie małymi sztucznymi perełkami, silnie błyszczącymi. Również modne są ażurowe pończoszki kolorowe, u których wrabiane są na całej pończoszce punkciki koloru złotego lub jaśniejszego.

W.

W sprawie naszej wielkiej Szarady.

Znaczenie cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10. Hipokrates.

Stosownie do ogłoszonych warunków podajemy poniżej pierwszą część spisu osób, które nadesłały trafne rozwiązanie szarady i dopuszczone zostały do losowania. **W następnych numerach ogłosimy dalszy ciąg i wynik losowania.**

Aby uniknąć nieporozumień, zawodów i reklamacyi, zwracamy jeszcze raz uwagę P. T. Czytelników, iż prawo do ubiegania się o nagrodę mają tylko ci Prenumeratorzy, którzy pobierają pismo nasze **wprost w centralnej Administracyi, Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego** (dawniej Nowowiejska) **L. 83.** Warunek ten Prenumeratorów z Królestwa Polskiego i Rosyi nie obowiązuje.

Osoby, które nie odnowiły prenumeraty do chwili zamknięcia listy ubiegających się, nie mogą również rościć sobie pretensyi do wydania nagrody.

(**UWAGA:** Skrócenia nazw miejscowości: Kraków **Kw.**, Lwów **Lw.**, Warszawa **Wa**).

1 Ks. Gaworzewski, Lw.
2 Gill Emil, Kw.
3 Rylska Marya, Grobla
4 Dworzański Józef, Kęty
5 C. k. Urząd pocztowy, Kozy
6 Szuberla Józef, Wa.
7 Herrgiotz Antoni, Filipowice
8 Siuta Wojciech, Widynów
9 Sławiński Józef, Średnia Sucha
10 Haszczyc Michalina, Żurawno
11 Korczyńska Zofia, Wa.
12 Łapiński Stefan, Lw.
13 Baran Józef, Biała
14 Migdziński Henryk, Łódź
15 Grzybowski Leon, Mikołajów
16 Spunda Stefan, Kozaczówka
17 Myszkowski Józef, Tymbark
18 Konwent OO. Bernardynów, Kalwarya Zebrzydowska
19 Ks. Kumorek Szymon, Tymbark
20 Tow. Kasynowe, Bełz
21 Kradyna Józef, Mielec
22 Prochaska Robert, Suchodół
23 Szlachetka Marya W., Lisowice
24 Pluskiewiczówna Henryka, Karaczynów
25 Śliwiński Michał, Mrzygłód
26 Kotowicz Henryk, Sanok
27 Zachara Jan, Rzeszów
28 Lipiński Czesław, Kw.
29 Sędyńska Domicella, Kw.
30 Jakubowska Jadwiga, Kw.
31 Richerówna Janina, Wola Żółtaniecka
32 Sielecki Dymitr, Jordanów
33 Podlewski Władysław, Pruszków
34 Królik Stanisław, Kasinka Mała
35 Zelek Józef, Pilzno
36 Hołujówna Marya, Męcina Mała
37 Zborzil Ignacy, Dobrków
38 Urbańczyk Jan, Kwaczała
39 Polek Stanisław, Rzegocina
40 Kętrzyński Tadeusz, Ponory
41 Wolański Jan, Wa.
42 Krzyżanowski Stanisław, Podgórze
43 Łopaciński Henryk, Sambor
44 Kordys Jan, Rzeszów
45 Piotrowski Maryan, Łańcut
46 Hołubasz Kajetan, Kopyczyńce
47 Danylów Paweł, Babica
48 Surowiecki Stefan, Gorlice
49 Sienicki Feliks, Jaworów
50 Budzisz Bartłomiej, Kw
51 Ks. Struś Michał, Kulików
52 Liwosz Michał, Libusza
53 Kristinus Kazimira, Lw.
54 Dr. Danielski Jan, Rzeszów
55 Muchowa Ludwika, Luhaczowice
56 Duchowicz Karol, Stanisławów
57 Wiliński Zygmunt, Tarnów
58 Bobrowski Jan, Wa.
59 Urban Feliks, Zakamycze
60 Turek Hipolit, Wa.
61 Ks. Sroczyński Nowina Jan, Siedlce
62 Korytowski Dyonizy, Sambor
63 Weisstein Z., Bełzec
64 Pogłodowski Dyonizy, Sadkowice
65 Baranicz Jakób, Kałusz
66 Dowsilas Franciszek, Żywiec
67 Ślusareńko Michał, Żywiec
68 Zimerowa Anna, Mikulińce
69 Wrocławiak Piotr, Nowy Targ
70 Przydromirski Mitrofan, Węgierka
71 Dawidsohn Emil, Łódź
72 Trepka Eugeniusz, Radomyśl
73 Grońska Marya, Lw.
74 Zaleski Hipolit, Jasło
75 Dworzański Jan, Tarnów
76 Kozakiewicz Helena, Kw.
77 Białowiejska Janina A. Mława
78 Robak Józef, Kw.
79 Janiszewska Michalina, Rajsko
80 Remiszewski Adam, Zagórzany
81 Zaremba Oswald, Nadbrzezie
82 Wróblewski Waleryan, Sambor
83 Szeparowicz Maryan, Dobrzany
84 Siwakówna Hermina, Przedrzymichy Małe
85 Prokesz Stanisław, Bolechów
86 Stachowicz Marya, Rzeszów
87 Konopacki Tadeusz, Lw.
88 Wielgusz Henryk, Wa.
89 Kozłowski Jan, Wadowice
90 Morawski Józef, Tarnów
91 Maga Jakób, Oleszyce
92 Scholc Karol, Golcowa
93 Krzemieniecka Anna, Stara Sól
94 Kotlarski Franciszek, Żywiec
95 Urbański Czesław, Kutno
96 Koło I. T. S. L., Karwina
97 Łukasiewicz Jan, Cieszanów
98 Wąsowski Leon, Borysław
99 Kończakowski Michał, Wasylkowce
100 Lewicki Rogala Mieczysł., Koniuszki Siemianowskie
101 Brzeziński Karol, Wa.
102 Wójtowicz Jan, Monasterzyska
103 Raczyński Michał, Kw.
104 Geisler Hugo, Mor. Ostrawa
105 Tokarski Filip, Radom
106 Gembarzewska Marya, Lw.
107 Benoit Marya, Schwyz
108 Gumulka Michał, Siedliska
109 Dr. Zadurowicz Emil, Turka n. Str.
110 Graedinger Julia, Sołotwina
111 Ks. Krynicki Emilian, Bobiatyn
112 Grzesiak Teofil, Kotowa Wola
113 Kudelka Konstanty, Muszyna
114 Śliwiński Stefan, Jarosław
115 Podgórski Edward, Żywiec
116 Gostwicki Henryk, Jordanów
117 Sekunda Jan, Czerniowce
118 Kosiński Henryk, Wa.
119 Siwek Tadeusz, Płock
120 Otwinowski Ryszard, Ryga
121 Bicz Tadeusz, Przemyśl
122 Kordasiewicz Malwina, Rosochacz
123 Szydlak Jakób, Lipnik
124 Kowalewska Wiktorya, Rozdżałów
125 Michalewski Józef, Koniuszki Siemianowskie
126 Keiss Alojzy, Wadowice
127 Węgiel Jan, Chrzanów
128 Chrzanowski Jan, Suczawa
129 Trzecieski Władysław, Zdaków
130 Ks. Kwiatkiewicz Jan, Sromowce
131 Łapicka Marya, Lw.
132 Bernatowicz Karol, Kijów
133 Cichowicz Helena, Wa.
134 Krawecki Michał, Lw.
135 Dembiński Stefan, Wa.
136 Dr. Sędzielowski Józef, Kw.
137 Czytelnia Ludowa, Ocieka
138 Ks. Kwapiński W., Czerniowce
139 Hubicki Mieczysław, Nowy Targ
140 Burzyńska Cezaryna, Skała n. Zbruczem
141 Masłowski Stanisław, Lw.
142 Czytelnia Urzędników, Drohowyże
143 Górski Edmund, Grybów
144 Tow. Kasynowe, Grybów
145 Gajewski Kazimierz, Kw.
146 Sęp Leon, Piotrków
147 Krzyżanowski Michał, Kw.
148 Radzimiński Józef, Wa.
149 Graczyński Seweryn, Rozwadów
150 Celewicz Konstanty, Czerniowce
151 Kozłowski Karol, Kw.
152 Kucharski Karol. Kw.
153 Walter Stanisław, Kw.
154 Terenkoczy Zygmunt, Stryj
155 Wyka Michał, Drohobycz
156 Wojciechowski Maryan, Przemyśl
157 Zbiegiel Jan, Jęzor
158 Szymańska Zofia, Wa.
159 Związek katol. krawców, Kraków
160 Ks. Chmielowski Feliks, Dobromil
161 Polański Stanisław, Lw.
162 Morawiecki Henryk, Wadowice
163 Maciejowska Helena, Wa.
164 Bukowski Stefan, Kw.
165 Albrecht Konrad, Czerniowce
166 Skopińska Marya, Lanckorona
167 Pawlica Franciszek, Zakopane
168 Jabczyński Antoni, Strzyżów
169 Ożarowski Adam, Borynicze
170 Bogdalska Eugenia, Koropuż
171 Zamorowski Henryk, Sosnowiec
172 Podola Paweł, Koszarzyska
173 Waksmundzka Helena, Lw.
174 Waszkiewicz Stanisław, Wa.
175 Morzycki Zoroaster, Kalisz
176 Zawilski Karol, Stanisławów
177 Brzostowski Michał, Kołomyja
178 Antosz Jan, Lw.
179 Włodek Ignacy, Lw.
180 Malinowski Rudolf, Piotrków
181 Thomas Gustaw, Wa.
182 Skowron Józef, Raciborowice
183 Hliniak Karol, Grybów
184 Nowak Władysław, Mor. Ostrawa
185 Naglik Antoni, Jaworów
186 Szczurkowski C., Kw.
187 Maruł Jan, Łańcut
188 Ramułtowa Bronisława, Jeżów
189 Szymański Michał, Kalwarya Zebrzydowska
190 Ostersetzer Róża, Jezierna
191 Barnat Henryk, Lw.
192 Lipińska Anna, Kw.
193 Schneider Józef, Skierniewice
194 Wójtowicz Stefan, Lw.
195 Kaim Kamil, Radziszów
196 Koło Mieszczańskie, Kw.
197 Trojacki Władysław, Wietrzychowice
198 Schmidt Ignacy, Kw.
199 Preiss Jan, Św. Józef ad Ottynia
200 Kawecki Józef, Jaworzno
201 Świstak Franciszek, Dobrzechów
202 Beran Wilhelm, Osławy Białe
203 Chciuk Michał, Drohobycz
204 Czytelnia Ludowa, Głogów
205 Gerhardt Mieczysław, Kutno
206 Decowski Leon, Tarnobrzeg
207 Zgbaczyński Daniel, Petersburg
208 Więckowski Konrad, Wa.
209 Kochanowski Rudolf, Stasżów
210 Kordasiewicz Henryk, Łódź
211 Ks. Kasprzykiewicz Andrzej, Łysiec
212 Nikorowicz Józef, Ulwówek
213 Dunikowski Antoni, Bolanowice
214 Dyhdalewiczowa Aniela, Korczów
215 Pinkas Michał, Tarnopol
216 Ks. Szymanek Władysław, Krużlowa
217 Ciechanowska Zofia, Stary Sambor
218 Cichocki Józef, Ropczyce
219 Piwowarczyk Emil, Kw.
220 Mazaraki Michalina, Krasne
221 Trepka Józef, Wa.
222 Myszkowski Henryk, Poznań
223 Czekański Jan, Stanisławów
224 Gałuszyński Robert, Lw.
225 Cegliński Józef, Gorlice
226 Czyżewski B., Tarnopol
227 Ks. Lenartowicz Józef, Tarnów
228 Barsa Józef, Brzostek
229 Konarski Walenty, Piotrków
230 Drewniak Boyewicz Br., Dąbrowa Górnicza
231 Kuzia Franciszek, Wadowice
232 Habela Józef, Nowy Sącz
233 Bocsoń Aleksander, Bóbrka
234 Gawecka Marya, Góra Ropczycka
235 Malczewski Stanisław, Sosnów
236 Bobulski Sylwester, Kw.
237 Masłowski Józef, Petersburg
238 Kamiński Jan, Sanok
239 Antoniewicz Helena, Radom
240 Sochacki Maryan, Wa.
241 Fleischer Klara, Lw.
242 Pachucki Michał, Waksmund
243 Dębicki Ludwik, Turka n. Str.
244 Sworzeniowa Felicya, Andrychów
245 Ks. Łękawa Leon, Łukowica
246 Krumpholzowa Marya, Sambor
247 Sawicki Edward, Skała
248 Gierczyński Romuald, Sągajliszki.
249 Wodziński Wincenty, Konin
250 Mochnacki Władysław, Kozówka
251 Ludwig Hugo, Łódź
252 Riedl Stefan, Radomyśl
253 Jaśkiewicz Helena, Sanok.
254 Lemiszewska Stefania, Kołomyja
255 Radoszewski Kazimierz, Płock
256 Wojdyłłowa Marya, Koniuszki Siemianowskie
257 Masłowski Teofil, Kw.
258 Kurnikowa Antonina, Mizuń
259 Lipiński Czesław, Łobzów
260 Kostecki Adam Kazimierz, Skała n. Zbr.
261 Uchacz Franciszek, Jaworzno
262 Lachman Wacław, Wa.
263 Kizoń Jan, Kw.
264 Czosnowska Marya, Ożomla
265 Łuczków Jan, Kw.
266 Kamocki Józef, Wa.
267 Schmidt Henryk, Lw.
268 Kamiński Rudolf, Skierniewice
269 Łopatyński Sylwester, Jasło
270 Wiśniewski Jan, Kołomyja
271 Bojdecki Wojciech, Tarnów
272 Czeppé Władysław, Tarnobrzeg
273 Wieczorek Stanisław, Kw.
274 Szkoła tkacka, Wilamowice
275 Sobol Franciszek, Zbaraż
276 Jendl Ignacy, Kw.
277 Topińska Janina, Feliksów
278 Kałuszewska Władysława, Noworadomsk
279 Slanina A., Wiedeń
280 Wrzosek Piotr, Wa.
281 Günther Leon, Płock
282 Rudnicki Mikołaj, Lw.
283 Kołecki Jan, Kw.
284 Radziszewska Zofia, Zamość
285 Koło II. T. S. L. Karwina
286 Gałuszkiewicz Medard, Lw.
287 Romaszkanowa Kajetana, Szubrańce
288 Zaczek Franciszek, Dziedzice
289 Dąbrowiecki Włodzimierz, Walawa
290 Jedliczka Aleks., Gawłówek
291 Reszko Kazimierz, Niepołomice
292 Fuchs Karol, Czeremchów
293 Wachs Leon, Rzeszów
294 Łobodycz Mikołaj, Żydaczów
295 Różycki Jan, Poznań
296 Bratkowski Michał, Wadowice
297 Blachociński Jan, Łódź
298 Sokołowski Stanisław, Wa.
299 Gross Henryk, Przemyśl
300 Lam Stanisław M., Kopyczyńce
301 Stasiorówna Alojza, Machnówka
302 Wójcicka Sabina, Kw.
303 Skrudlik Wincenty, Kw.
304 Oleśnicka Teresa, Lipniki
305 Szymański Marek, Piotrków
306 Köhler M., Jordanów
307 Horodyska Felicya, Kielce
308 Śmiszkiewicz Włodzimierz, Milówka
309 Echhardt Stanisława, Stanisławów
310 Cholewkówna Irena, Kw.
311 Górski Jan, Staszów
312 Kwaśniewski Rudolf, Piotrków
313 Bandrowski Henryk, Zakopane
314 Świrski Leon, Piotrków
315 Ostrowski Zygmunt, Lw.
316 Cetera Marya, Dubiecko
317 Cichalewski Wincenty, Szczakowa
318 Ks. Małaczyński Adam, Firlejów
319 Drwota Franciszek, Kuźmienice
320 Hałdziński Władysław, Siedlanka
321 Palczewski Tadeusz, Szaflary
322 Petryński Wiktor, Wicyń
323 Czarnecki Stefan, Brody
324 Bensdorff Ludwik Czerniowce
325 Ponikierski Henryk, Hołny Wolmera
326 Hoszowski Karol, Lw.
327 Morgenstern Marya, Sandomierz
328 Marcinkiewicz Józef, Lw.
329 Bieńkowski Grzegorz, Kw.
330 Wilczkiewicz Jan, Zbaraż
331 Sosnowski Błażej, Zawiercie
332 Kulesza Józef, Kw.
333 Tomanek Józef, Grodziec
334 Rittler Edward, Wilno
335 Bayer Jan, Stary Sącz
336 Ukłański Piotr, Olrębusy
337 Zielińska Helena, Manajów
338 Krzysztofowicz Leon, Lw.

(C. d. n.)

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

8

Gdy się znalazł przy Monte-Leonie, rzekł doń tonem, przyprawiającym o drżenie:

— Nie doprowadzaj mnie pan do ostateczności, bo jeżeli pan zaślubisz Anielę, to spotka pana nieszczęście! Strzeż się pan!

Monte-Leon pokazał mu plecy ze wzgardą

— A gdybyśmy tak wrzucili tego płaza pomiędzy dwie śluzy? zaproponował Carboniera.

Sigrist odszedł, obrzucając ostatniem spojrzeniem nienawiści obu przyjaciół.

— Złe spotkanie — rzekł Monte-Leon.

— Istotnie, ten huncwot nie ma w sobie nic wesołego... Wydał mi się jeszcze czarniejszym i okrutniejszym, niż zwykle. Szkoda, że nie można go utopić, jak psa wściekłego.

I z wyrazem tego żalu, wygłoszonego z boleścią, Carboniera wziął pod rękę przyjaciela i skierował się do wyższego miasta.

— Pójdźmy do twojej dziedziczki — rzekł — to nas rozerwie.

ROZDZIAŁ X.

Odjazd.

Dzień zaślubin czworga młodych ludzi zbliżał się szybko. A jednak dla zakochanych czas oczekiwania wydawał się nieskończenie długim. Ileż obietnic, ile przysiąg, ile nadziei przez te dwa tygodnie! Wreszcie wielki dzień nadszedł. Aniela ubrała się z wytworną prostotą.

Oczywiście, żadnej sukni białej i żadnych mirtów. Małżeństwo po angielsku wykluczało całą pompę officyalną.

Oczekiwano w naprężeniu godziny odjazdu.

Rózia oglądała swą suknię mężatki, w jaką ubrała się po raz pierwszy. Był to podarek Anieli.

Trudno było poznać rybaczkę w tej toalecie bogatej i eleganckiej, którą jednak młoda dziewczyna nosiła z niewysłowionym wdziękiem.

Monte-Leon nie posiadał się z radości. Gdy nadeszła godzina odjazdu, obie pary wyszły wesoło i skierowały się do portu. Jakże im serca biły! Zwłaszcza obaj przyjaciele nie przestawali zachwycać się swojem szczęściem.

Słuchajno -- rzekł Monte-Leon — pamiętasz ten wieczór, kiedyś to chciał kopnąć dwóch agentów, ażeby mieć przytułek?

— A ty czy pamiętasz ten dzień, kiedyśmy jedli surowe buraki w polu, w okolicach Paryża?

— Oj, byłaż to nędza!

— Ale zato dziś, jakże jesteśmy szczęśliwi!

Spojrzeli po swoich narzeczonych z miłością, na co one odpowiedziały czułym uśmiechem.

— Przy nas zapomnieli panowie o tem — rzekła piękna Rózia.

Aniela nic nie rzekła, ale i ona obiecywała sobie szczerze kochać swego młodego męża.

I to romantyczne wesele zaczynało się pod dobrą wróżbą. Ale w chwili wsiadania na okręt, Carboniera spostrzegł jakiegoś człowieka małego wzrostu i całego w czerni, który szybko się zbliżał. Przepuścił Rózię naprzód z drugą parą, sam zaś przystanął trochę.

— To nasz kochany Sigrist rzekł do siebie. — Miejmy się na baczności.

I poszedł wprost na niego. Ten cofnął się w tej chwili. Ale statek już miał odejść. Carboniera pobiegł zająć miejsce.

— Szpetny kruk znikł — pomyślał — to dobrze.

Byłby mniej pewny siebie, gdyby był usłyszał nienawistnego Sigrista, jak ten syknął przez zęby:

— Wymknęli mi się... Ale niech się strzegą za powrotem!

ROZDZIAŁ XI.

Ślub artysty.

Okręt przepłynął kanał niezwykle prędko. W niespełna godzinę młodzi ludzie spostrzegli szare wybrzeża ojczyzny John Bulla. Po załatwieniu formalności, bardzo zresztą krótkich, na komorze angielskiej, wylądowali w Folkestone, małej, schludnej mieścinie, która, obok innych przyjemności, posiada plażę, pełną wielkich głazów i żużli.

Obie pary przebyły kilka ulic, których domy wybudowane były z cegieł; minęły dwa czy trzy pomniki, również z cegieł i przybyły do *Registrar Office*, niemniej z cegieł, co się rozumie samo przez się.

Ekspedyowano właśnie parę urodzin i jedno zejście. Młodzi ludzie musieli czekać aż do załatwienia odnośnych aktów. Przez ten czas gruby Anglik, który towarzyszył im za pierwszej wycieczki, przybył na miejsce. Jego obecność była bezwarunkowo potrzebną. Nastąpiła kolej związków małżeńskich. Chudy urzędnik gorączkowo załatwiał akta, podczas gdy urzędnik gruby o rozradowanej twarzy wdał się w gawędę ze swym znajomym właścicielem hotelu. Poczem w danej chwili skinął znacząco na Anielę i Monte-Leona.

— Mówcie: *Aôh! yes!* na wszystko, o co was się zapyta — podszepnął im Carboniera.

Gruby urzędnik zapytał młodych ludzi z pierwszej pary, czy rzeczywiście chcą się pobrać.

Ci odpowiedzieli z całem zaufaniem:

— *Aôh! yes!*

Urzędnik, istotnie osobistość arcyjowialna, oświadczył im, że byli bardzo dobrani i że będą mieli bez wątpienia ładne dzieci.

A młodzi małżonkowie odparli w te pędy:

— *Aôh! yes!*

Tak, że urzędnik nazwał ich *old fellows*, co stanowi formułę sympatyczną, znaczącą: starzy koledzy (znajomi)!

Gdy Rózia pochyliła się nad uchem Anieli, ażeby jej przetłumaczyć te pogawędy, młoda dziewczyna zarumieniła się po białka i ustąpiła miejsca parze Carboniera.

Wszystko odbyło się jak najlepiej, a właściciel hotelu oświadczył nowo zaślubionym, że byłoby bardzo na miejscu zaprosić urzędników biura *Registrar Office* na szklaneczkę czegoś dobrego. Carboniera nie omieszkał uczynić tych zaprosin, co zostało natychmiast przyjęte. I tak grupą udano się do pierwszego *public house,* i tam, stojąc przed niezmiernie wysokim bufetem, zwrócili się z początsunkiem do *publicain'a*. Gruby biurokrata poprosił o sławny *stout*. Drugi urzędnik, bardzo poważny, udał się pod kranik i nalał sobie do szklanki czarnego piwa, które uznał za wyśmienite. *Publicain* zażądał kieliszek *ginu*.

Jego kolega widział, jak pociąga tę mocną wódkę, ostrzegł, że to będzie jego zgubą. Na co tamten odparł, że tak będzie istotnie, o ile panna Thompson odmówi mu swojej rączki. Carboniera ze swymi kazał podać butelkę wina Porto. Właściciel hotelu połknął odrazu zawartość olbrzymiej miary cynowej, oświadczając, że Francuzi to ludzie ucieszni. Poczem rozstano się, jak starzy znajomi. Młodzi ludzie nie mieli już powracać. Wszak byli już po ślubie! Żadnego mera, żadnego merostwa! A jednak zaślubieni! I zaślubieni legalnie, zanim nie przeprowadzą sprawy we Francyi i nie wezmą ślubu kościelnego *ad libitum*.

— No, moi państwo! Szklaneczkę na cześć Anglii! — rzekł Carboniera.

Monte-Leon myślał o swej rodzinie.

— A to się moi rodzice zadziwią — rzekł — gdy się dowiedzą o moim ślubie.

Aniela zadawała sobie pytanie, czy rzeczywiście była już panią Monte-Leonową. Przestała wątpić dopiero pod wieczór, gdy spożywając obiad w hotelu, usłyszała z ust usługującego tytuł *lady*. Gospodarz przyszedł ich poinformować, że miał do dyspozycyi gentlemanów i ich czarujących małżonek dwa apartamenty nadzwyczaj eleganckie. Carboniera zatrzymał je niezwłocznie, gdyż przypomniał sobie o Sigriście i wolał wrócić do Boulogne nazajutrz. Postanowiono, iż dom w Boulogne zostanie sprzedany i że wszyscy przeniosą się do Paryża.

Obiad się skończył i młodzi ludzie naglili swoje małżonki do zwiedzenia wynajętych mieszkań. Aniela i Rózia dowodziły, że nie jest jeszcze późno. Ale Carboniera oświadczył stanowczo, że w Anglii ludzie kładą się spać wcześnie; na taki argument panie ustąpiły, byle się zastosować do obyczajów miejscowych. I wszystko przypuszczać każe, że noc spędzono bardzo dobrze, beztrwożną i może bezsenną!

ROZDZIAŁ XII.

Powrót.

Nasi młodzi małonkowie sądzili zapewne, że dość jest stosować się do zwyczajów miejscowych, kładąc się spać wcześnie, wstali bowiem o takiej porze, że właściciel hotelu uznał ją za nieco spóźnioną. Ich śniadania stygły już oddawna, gdy weszli na salę. Ze jednak młodzi małżonkowie miewają zwykle świetny apetyt, nic przeto nie pozostało niebawem na stole.

Przygotowywano się do odjazdu. Obie pary upojone były szczęściem bez granic. Aniela i Rózia opierały się mocno na rękach swoich mężów i ćwiczyły się w tykaniu dotychczasowych panów. I były to milutkie pogawędki o tem i o owem, płoszone śmiechy, nagłe rumieńce, a niekiedy, na skrętach pustych ulic, czułe całuski — nie zawsze w czoło. Ślicznie to było.

Czas był brzydki, ale zakochani nie spostrzegli tego wcale. Wiatr wył niekiedy gwałtownie. Morze musiało być wzburzone. Doszedłszy do portu, zapytali się, kiedy statek odpływa. Odpowiedziano im, że to kapitan zadecyduje, czy wogóle przejazd się odbędzie. Przez ten czas młodzi ludzie zainstalowali się z komfortem we wspaniałej sali, danej do rozporządzenia podróżnych przez towarzystwo angielskie. Grzejąc się przed szerokim kominkiem na miękkich fotelach, mogli stwierdzać dobrodziejstwo angielskiego komfortu. Co za różnica pomiędzy tym salonem, a opłakanemi poczekalniami pierwszej klasy w towarzystwach francuskich! Carboniera wyciągnął się majestatycznie na jednej z kanap i lornetował z miłością drogą, młodą żonę.

Nareszcie odjazd został zdecydowany. Zajęto miejsca. Czas był mniej opłakany. Zaledwie odbito od brzegu, gdy steamboot jął skakać w sposób niepokojący. Nasi podróżni, którzy dotąd oparli się chorobie morskiej, musieli, radzi nie radzi, ofiarować zawartość swoich żołądków rybom z Pas-de-Calais.

Ta mała część Oceanu należy do najniebezpieczniejszych z chwilą rozhulania się wiatru. Wypływano na pełne morze. Wiatr zaczął dąć wściekle. Zaczęła się burza. Młodzi ludzie zeszli do salonu, ale niebawem nie podobna było pozostawać na miejscu. Nagłe ruchy statku zrywały podróżnych z krzeseł i odrzucały ich z niesłychaną gwałtownością. Wypadło trzymać się flarów i poręczy schodów. Carboniera, który doznawał niepokoju żołądka, pobiegł ukryć się ze swoją przygodą.

Morze przedstawiało widowisko zatrważające. Bałwany wznosiły się na kolosalną wysokość i niekiedy statek, przechylony w bok, miał nad sobą zamiast nieba opary wód, poczem wypływał znowu na powierzchnię. Maszyna stawała się niedostateczną

do walczenia z żywiołem. Steamboot posuwał się jedynie leżąc na boku. Jedno tylko z jego kół obracało się w wodzie, drugie wirowało w próżni. Kapitan, mały człeczyna zimnej krwi, wydawał rozkazy z niezamąconym spokojem. Majtkowie ociekali wodą, równie jak podróżni, którzy się uparli pozostać na pokładzie, przyczepieni do stałych części okrętu. Przez trzy godziny podróżni nie wiedzieli, dokąd ich burza zapędzi. Wydawali rozpaczliwe krzyki. Niektórzy nagabywali kapitana, mówiąc mu, że to hańba zmuszać ich do podróży na taką pogodę. Ten pozwalał im krzyczeć.

— Morze jest złe — mówił — temu zapobiedz nie można.

Wziął sobie za punkt honoru, przebyć tę drogę bez rozbicia. Jego uwaga skierowana była tylko na jeden punkt: przybyć bez szkody. Ze spóźnienia kpił sobie!

Nareszcie spostrzeżono latarnię boulońską. Tłum poczciwców, którzy mieli się już za straconych, jął krzykliwie manifestować swą radość. Winszowali kapitanowi i nazywali go zuchem. Ale miał on inne troski, nie żeby ich słuchać. Najtrudniejszą rzeczą z całej przeprawy było wjechanie do starego portu. Wydał palaczowi rozkazy, które mogłyby były słusznie przestraszyć lękliwych pasażerów, gdyby byli wiedzieli, o co chodzi. Nagle statek odzyskał równowagę i jął pruć fale z szybkością gwałtowną. Pędził, jak strzała, prosto do portu. Carboniera zrozumiał sytuacyę.

— Wjedziemy — rzekł do Monte-Leona, który się doń przyłączył — ale moglibyśmy równie dobrze wyskoczyć w powietrze.

Maszyna, ogrzana do niemożliwości, wprawiała steamboot w ciągłe dygotanie.

Statek, rozpierając bałwany, przybijał szczęśliwie do portu.

— Stop! — krzyknął kapitan.

Wjechano szybko, za wpływem zdwojonego impulsu. Mały kapitan spojrzał na zegarek. Przebycie kanału trwało pięć godzin.

Zwrócił się do Carboniery, który przypatrywał mu się z podziwem.

— Nie sądzę, ażeby dziś inny okręt wypuszczał się w drogę z Folkestone — rzekł, ściągając ze siebie płaszcz gumowy.

Był to jedyny jego objaw zadowolenia. Miało to znaczyć:

— Kapitan John Red dokonał czegoś nadzwyczajnego i koledzy nie odważą się go naśladować.

Aniela srodze wycierpiała przez burzę. Przykro ją było widzieć, tak dalece cierpienie wyryło się na jej twarzy. Rózia lepiej przetrwała burzę.

Wysiadając na ląd, podróżni zataczali się jak pijani.

— Można by mniemać, że Boulogne tańczy pod naszemi nogami — zauważył Carboniera.

Wtem dał się słyszeć wystrzał. Równocześnie kula świsnęła mu koło ucha. Spostrzegł Sigrista, który, stojąc o kilka kroków, mierzył w Anielę. Carboniera rzucił się na nędznika. Ale ten zdążył jeszcze wypalić dwa razy.

Jedna z kul trafiła Carbonierę w ramię. Druga trafiła w celnika... Rózia rzuciła się na mordercę i wyrwała mu rewolwer. Byłaby łotra rozdarła na kawały, gdyby go jej z rąk nie wyrwano.

Straszne zamięszanie nastąpiło po tej napaści. Gdy się ludzie nieco uspokoili, można się było przekonać, że najgorzej dostało się celnikowi; Carboniera nie był trafiony niebezpiecznie, jakkolwiek miał ranę poważną. Aniela została draśniętą w skroń przez pierwszą kulę.

Tak więc, powrót z Folkestone był tragiczny. Młodzi ludzie nie pozostali w Boulogne. Tegoż wieczora jeszcze odjechali do Paryża, złożywszy odpowiednie zeznanie u komisarza policyi, który miał wziąć pod klucz oszalałego Sigrista. Ten o mało nie wściekł się z gniewu, spostrzegłszy Anielę żywą. Była to najstraszniejsza dlań kara.

. . . .

W dwa miesiące po tych wypadkach, majątek Anieli został zrealizowany. Dosięgał on sumy dwustu siedmdziesięciu pięciu tysięcy franków, po sprzedaży domu w Boulogne.

W tej samej epoce przed sądem przysięgłych w Arras odbył się proces mordercy Sigrista. Skazano go na dwadzieścia lat ciężkich robót, nieszczęśliwy bowiem celnik życie zakończył. Monte-Leon, Carboniera i ich żony musieli przyjmować udział w procesie, jako świadkowie. Usłyszawszy wyrok, Sigrist zwrócił się do nich i z ruchem groźby zawołał:

— Za lat dwadzieścia odnajdę was, a wtedy, biada wam, biada waszym!

Koniec prologu.

(C. d. n.)

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą imię i nazwisko polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Przedstawicielka rodziny szkarłupni. 3. Pistolet kieszonkowy. 4. Wstęp muzyczny do opery. 5. Inaczej sprawozdanie. 6. Stan w Ameryce Północnej. 7. Osobistość, znana z biblii. 8. Część drzewa. 9. Zwierzę juczne. 10. Miara powierzchni. 11. Spółgłoska.

Przysłowiówka.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć dwa razy, idąc z góry na dół, po jednej literze i utworzyć z nich nowe polskie przysłowie.

1) Jak pięść do nosa.
2) Prochu nie wymyślił.
3) Leci, jak ćma do światła.
4) Zuch, jak koń za pół talara.
5) Pokazuje gruszki na wierzbie.
6) Lepsza zgoda od niezgody.
7) Każdy ptak lubi swoje gniazdo.
8) Zaczyna od końca.
9) A to mu bobu nawarzył.
10) Głodny, jak wilk.
11) Zagląda w cudze karty.
12) Z głupim się nie dogadasz.
13) Młode piwo szumi.
14) I ściany mają uszy.
15) W nocy wszystkie koty szare.
16) Każdy pan na swoich śmieciach.
17) Co po psie w kościele.

Bilety wizytowe.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

SITI ROLEC

S. TRZEKONSKI — Plony

C. NIKAZY STELANIC

KORNEL O. TYKIBOJOW

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Pasaże, łany, kije, bok, dech, zez, ci.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył J. Hibl, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Kiedy, dzban, cel, łachy, morg, oba.

Szarada.
Ułożył Sokrates, Nowy Sącz.

Pierwsza wstecz, nigdy nie myśli o przodzie,
A *drugą,* dając wymawiasz niedbale,
A *trzecia* będzie murem przeciw wodzie,
Murem, tak często trzaskanym zuchwale,
Odtrąć od pierwszej wprost z końca literę
Złącz resztę z trzecią, to w zimę, czy w lato
Panie przezacne, zdanie moje szczere,
Gdy mężczyzn lubią, wnet biorą ich na to.
Całość ponętna na małżeńskim rynku,
Na wielu więzy hymenu nakłada,
Zwykłą jest w zimie, choć w ostatnich czasach
W letnie miesiące także się przekrada.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Jana Łady:* **Lucifer.** Nowelle.

LALKI Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE **ul. Grodzka 2**

Najelegantsze ubrania

męskie i z najlepszych materyałów angielskich i krajowych, w cenach najprzystępniejszych, można zamawiać tylko u firmy

M. CZAJA i W. RECHOWICZ, Kraków, ul. Mikołajska 24.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**

„UNIKUM“ jest o **50%** **tańszy** i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym **służyć** zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób

„UNIKUM“ BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** i używajcie zamiast masła przy
smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**
wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

Śmierć wszystkim szczurom i myszom!!

Uprzejmie zawiadamia się Szanowną P. T. Publiczność, iż wyrabiane są przez c. k. koncesyonowany weterynaryjny Instytut Weterynarza **W. O. Thanhofera** we Wiedniu prawnie zastrzeżone (patentowane) zaradcze środki do **całkowitego wytępienia szczurów, myszy polnych i domowych,** oraz wszelkich należących do tejże rodziny **gryzoniów** sporządzone z baterya Antiratol (Bacillus pneumo enterid's i Antimusol), (Bacillus Thyfimurium) wynalazku Profesora **Dra Lefflera** i nie tylko, że środki te powodują natychmiastową śmierć — ale także wywołują u tychże bezpośrednią zarazę ich tępienia, **a zupełnie są nieszkodliwe te środki dla ludzi i zwierząt domowych,** a tylko posiadają jeszcze tę zaletę, że działają dezinfekcyjnie i uznane są w całej Europie za najlepsze.



Kompletne tępienie szczurów, myszy polnych i domowych w całych miasteczkach, gminach, obszarach dworskich, cukrowniach, browarach, fabrykach, pojedynczych domach i t. p., wykonuje instytut zapomocą potrójnych preparatów: 1) założeniem trutek, 2) założeniem bakteryi, 3) duszeniem płynem bakteryjnym, po nader przystępnych cenach.

Zgłoszenia we wszystkich miejscowościach Galicyi, Bukowiny, Śląska austr., Król. Polskiego i Ces. rosyjskiego przyjmuje; wyłączny na te kraje

Generalny zastępca Józef Sadzikowski sekretarz Instytutu, Kraków, ul. Zielona 19,

który na żądanie może przedłożyć ofertę lub kosztorys.

☞ Środki, którymi wykonuje się kompletne tępienie, można również nabyć w drobnej ilości, a to w ampułach, flaszkach szklanych; bakterye wytrzymałości 4—6 miesięcy, w cenie po K 3, 6 i 15, oraz t. zw. **reklamowe trutki** wytrzymałości 12 - 15 miesięcy, **po 2 korony,** a korzystniej w większych pudełkach **po 3 korony,** wraz z dokładnem pouczeniem o sposobie użycia za poprzedniem nadesłaniem należytości lub pobraniem pocztowem. — Do nabycia u: **Józefa Sadzikowskiego, sekretarza Instytutu, Kraków ul. Zielona 19, oraz uprasza się żądać w aptekach i drogueryach i t. p. handlach**

☞ **A więc czas jest już wielki,** ażeby Szan. P. T. Publiczność skorzystała z wynalazku i pozbyła się tej plagi, nie marnując bezużytecznie pieniędzy na różne nieudolne falsyfikaty, zechciała się przekonać o dobroci i skuteczności prawdziwych środków w dowód czego powołujemy się na poniżej (w małej części) uwidocznione referencye **c. k. Ministerstwa wojny, c. k. Ministerstwa kolei państwowej, c. k. Ministerstwa robót publicznych, c. i k. Komendy korpusu i szpitala garnizonowego Nr. 1; c. i k. Dyrekcya kolei północnej w Wiedniu Dra Leona Tomasika właściciela realności i c. k. starszego komisarza policyi, Aleksandra Grabowskiego właściciela realności i fabryki wyrobów masarskich w Krakowie** i t. d. i t. d.

C. k. koncesyonowany Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu.

Stampilia opiewa: Kraków, 26|II. 1913
Fabryka wyrobów masarskich
ALEKSANDRA GRABOWSKIEGO.

Do Wielmożnego Pana
Józefa Sadzikowskiego
sekretarza wiedeńskiego Instytutu weterynarza W. O. Thanhofera
Kraków, ul. Zielona 19.

Niniejszem poczuwam się do obowiązku podziękować Szanownej Firmie za należyte i skuteczne wytępienie w mej realności przy ulicy Szewskiej l. 16 szczurów, myszy, jakoteż karakonów (szwabów), które przez przeciąg pewnego czasu tępione były różnemi tak krajowemi, jak i pozakrajowemi trutkami, jednak te nie odniosły podobnego skutku, jak zastosowanie preparatu Szan. Firmy.

Środki używane przez Szan. Firmę do tępienia powyż wymienionej plagi, okazały się zupełnie skutecznymi, jak również nieszkodliwymi dla zwierząt domowych.

Pozbywszy się tej plagi serdeczne dzięki składam Szan. Firmie za zastosowanie środków i z wdzięczności za to, staraniem mojem będzie polecać Szan. Firmę w jak najszerszych kręgach mej znajomości.

Z prawdziwem poważaniem
Aleksander Grabowski m. p.

Do WPana
Józefa Sadzikowskiego
sekretarza wiedeńsk. Instytutu Weterynarza W. O. Thanhofera
Kraków, ul. Zielona 19.

Poczuwam się do miłego obowiązku podziękować Szan. Firmie za skuteczne wytępienie w realności mej przy ul. Topolowej l. 35 szczurów i myszy, które przez szereg lat tępione przezemnie za pośrednictwem różnych tak krajowych jak i zagranicznych trucizn i środków okazywały się w coraz większej ilości wyrządzając tak w budynku, jak i w inwentarzu żywym i martwym bardzo wielkie szkody. Te atoli, aczkolwiek kosztowały daleko więcej, nie wydały rezultatu. Środek, jakiego Szan. Firma do tępienia tychże szkodników użyła, okazał się rzeczywiście bardzo skuteczny, gdyż obecnie nie pokazują się one już zupełnie, a jest o tyle jeszcze więcej praktycznym, że nie wpływa szkodliwie na inne zwierzęta domowe, wobec czego środek, używany przez Szan. Firmę gorąco każdemu w imię dobra innych obywateli polecać będę.

Kraków, 11 lutego 1913.

Z pważaniem
Dr. Leon Tomasik, m. p.
c. k. starszy komisarz policyi.

Zdolnych zastępców

do sprzedaży wszelkich w Austryi dozwolonych losów, przyjmie wielka bankowa instytucya na najwyższą prowizyę lub stałą pensyę.

Zgłoszenia listowne tylko zdolnych pracowników do kantoru wymiany **„Krakowski Merkury“.**

Kraków, Rynek gł. 9.



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju na 10 dni na próbę i do oglądnięcia. Lankastrówki o jednej lufie od K 20·—, o podwójnej lufie od K 30·—, Hamerlesy od K 70·—, Floberty od K 8·—, rewolwery od K 5·—, pistolety od K 2·— wzwyż. Illustrowane cenniki darmo. **Fr. Dušek,** fabryka broni **Opočno** Nr. 2062 przy drodze kolei państwowych. (Czechy).

Uważajcie przed ślubem!



przy zakupnie wyprawy. Moja tkalnia dostarcza prywatnie prywatnie, **wprost o połowę taniej.** Wspaniała bielizna stołowa! **Wiecznie trwałe płótno!**

Resztki rumburckiego płótna 8—14 m. długie, tylko najlepszej sorty na najprzedniejszą bieliznę, zdecydujcie się i sprowadźcie próbny pakiet 30 m. à **58 hal.** Przy kompletowaniu tuzina liczy się sztukę nadwyżki (również 3 szt. jednego wzoru) **prawie za darmo** np. ręczniki ciężkie, białe czysto lnianej sorty (przy zakupnie tuzina) 1 sztuka **56 hal.** Damaszk. **obrusy i serwety,** czysto-lniane, modne wzory, przy zakupnie 3 szt., 1 szt. tylko K **2 90,** przy zakupnie 12 serwet 1 szt. **56 hal.**, prześcieradła z najlepsz. lnianych nici bielone 215|150 cm. (przy zakupnie 6 szt.) 1 szt. K **2 80.** Wysyłki za zaliczką Za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki na żądanie z wyjątkiem resztek, Wspaniałe nowości w koszulkach i bluzkach zefirowych. — **Fabryka płótna Rudolf Prochaska, Königgrätz 29 Czechy.**

Obawa człowieka

w wypadkach zachorowania pobudza wielu do szukania w razie potrzeby za zaufania godnym dobrym środkiem pomocniczym. Najczęściej nawiedzają ludzi podagryczne i reumatyczne dolegliwości, słychać prawie ogólnie skargi o kłóciach w boku, rwaniach w członkach, bólach pleców i krzyżów, bólach kości itd. Dobrze jest zatem dowiedzieć się, że się przeciw takim złom używa w Budapeszteńskim szpitalu św. Rocha stale **Kriegnera Reparatoru,** za pomocą którego osiągnięto z 136 wypadków choroby w 129 wypadkach zupełnego skutku. Jedna flaszka kosztuje K 1·—, 5 flaszek franko K 5·—. Należy się strzedz przed naśladownictwami i zamawiać Kriegnera Reparatoru w aptece **Kriegnera w Budapeszcie. VIII/3, Kálvin-tér 6.**

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu **ZAGRANICZNEGO.**

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.
NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI
MARKA OCHRONNA.

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, któremi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**



we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie Floryańska 25 i Grodzka 71 Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**



Nowo wprowadzone Krajowe

Piwo Limanowskie

Z browaru Zygm. Marsa i Brata w Limanowej

uznane za najlepsze

jest już wszędzie do nabycia

Reprezentacya i skład główny:

Kraków, ul. Mostowa 6. Tel. 1334

Rok założenia 1900 **PIERWSZORZĘDNY** Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku

Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki i olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.



Kobiety które piękność swą naprawdę pielęgnować pragną, używają tylko prawdziwego cudownego środka oryent. **„Zeïdijje“**, które to preparaty do najlepszych **należą** jakie wynalezione zostały i są dlatego

w domach kobiet

najwyższych dygnitarzy oryentalnych wszędzie do spotkania. Créme „Zeïdijje“ (K 2·— i K —·80) nazwany: Arcydziełem oryentalnej kosmet. Proszek do mycia włosów „Zeïdijje“ (K 1·50) i mydło „Zeïdijje“ (K 1·—) utrzymujące skórę w delikatności. Puder „Zeïdijje“ biały, różowy i kremowy (K 2·—) zakrywa dyskretnie wszelkie wady cery. Perfumy „Zeïdijje“ w woni: fiołków, bzu, lilii, róż, bławatków, heliotropów, jaśmin. i „Zeïdijje“ (K 4·—) udzielają ciału śwież. i przyjemnego zapachu. Fleur des roses „Zeïdijje“ (K 3·—) nadaje bladej cerze niedostrzeg. różowy kolor.

Kilkakrotnie premiowane! Niezliczone uznania! Zamówienia uskutecznia się dyskretnie od K 10·50 przesyła się opłatnie. Jedynie prawdziwe tylko w „Perfumeryi Orientale“ **Ph. Gustave Proche, Brćka** (Bośnia). Żądajcie: „Zeïdijje złotą księgę o pielęgnowaniu piękności. Do nabycia w Krakowie: Drog. J. Hanak i Sp., Szewska 5, we Lwowie: Droguerya J. Rechen, Halicka 18.



1 klg. szarego darlego K 2·—, lepszego K 2·40, połbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny wielk.** 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki wielk.** 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



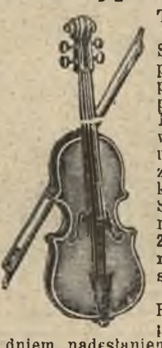
500 Koron

zapłacę, jeżeli nagniotki Pańskie, brodawki i skórę zrogowaciałą nie usunie w 3-ech dniach mój niszczyciel korzeni **„Riasalbe“**. Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. 1 korona. Kemeny'ego **„Ideal“** woda do ust usuwa ból zębów, nieprzyjemny zapach ust i skutecznie zapobiega psuciu się zębów. — 1 flaszka K 1·50.

Kemény, Kaschau

I. Postfach 12|54 (Węgry).

Skrzypce do nauki i koncertowe!



Tylko najlepsze wyroby po najtańszych cenach. — Nr. 112 1|2. Skrzypce do nauki, 4|4 duże, w moręgowato polerowanem pudle **K 5·80**, Nr. 113 1|2. Skrzypce do nauki 4|4 duże, w pięknie moręgowato polerowanem pudle, lepszy gatunek **K 6·50**. Nr. 115 1|2 Skrzypce do nauki 4|4 duże, drzewem wykładane, piękne, moręgowate pudło, ulubiony gatunek **K 7·60**. Skrzypce do nauki z hebanowym garniturem, dobry ton i wykonanie po **K 8·40, 9·—, 10·80**. Nr. 212 1|2 Skrzypce orkiestrowe z hebanowym garniturem **K 16·80**. Smyczki po **K —·90, 1·10, 1·50, 2·—, 2·20** i wyżej. **Cytry, harmonie i harmonijki ustne, okaryny, klarnety, instrumenty dęte, gramofony** itd. w bogatym wyborze.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **c. k. nadw. dostawca HANNS KONRAD** Dom wysyłk. towarów muzycznych w Brüx Nr. 410 (Czechy).

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Lalki nasze w krakowskich strojach, w wykonaniu i cenie bez konkurencyi.



Nadają się bardzo na podarki dla dzieci polskich rodzin w kraju i zagranicą. — Stale na składzie **od 90 h do 32 K.** Cenniki na żądanie.

Pocenie nóg
Odparzenia
Odór nóg

usuwa najpewniej i bez następstw tylko

Panax-pasta

w tubach po 70 hal.

Zaprowadzona w c. i k. armii. — Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. — **Jedynie prawdziwa:**

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.

SKŁADY: **Kraków:** droguerya Fr. Zopotha i Sp. **Przemyśl:** apteka M. Schwarza. 2

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME“**. Twarz smaruje się codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. univ. Dra Hagera, jest prawnie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i niezawodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. **Sposób użycia dołączony.**

Cena K 2·50, pocztą K 2·80 opłatnie.

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Nowość! **„BUTTERIK's“** **Sensacya!**

Żurnal sezonowy na wiosnę i lato 1913 zawierający **5000** (pięć tysięcy) modeli oraz gotowe **Kroje** do wszelkich modeli w naturalnej wielkości dla Pań i dzieci na wszystkie miary do nabycia. — Cena żurnalu K 3, z przesyłką K 3·50, za zaliczką K 4, również **„BUTTERIKS“** wydanie mniejsze. Cena K 1·50, z przesyłką K 1·90, za zaliczką K 2·25, ponadto **„FAVORIT“** żurnal sezonowy na wiosnę i lato 1913, cena K 1, z przes. K 1·40, za zaliczką K 1·65 poleca

M. LANDAU, Kraków, ul. św. Krzyża 5.

Fundusz gwarancyjny z końcem 1912 roku 20,218.170 K 10 hal. Stan ubezpieczeń z końcem 1910 roku 132,157.999 Kor. 19 hal. 422.589 osób.

„ALLIANZ“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu.

Józef Dąbrowski

w Krakowie, ul. Długa L. 9

przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami ubezpieczenia na:

życie, renty i posagi.

Zdolnych i energicznych zastępców przyjmuje się w każdym miejscu Galicyi za wysoką prowizyą. Nieobeznanych poucza się najdokładniej. Instrukcye wysyła bezpłatnie z Głównej reprezentacyi.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.